Rok XI. MAJ Nr. 5.

WIARĄ I CZYNEM
PRO CHRISTO
MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW

DOKONANE ŚLUBY

Wraz z chrześcijaństwem w X-ym wieku przyjęła Polska i rycerską cześć katolickiego Zachodu dla Matki Najświętszej, a właściwości duszy polskiej sprawiły, że cześć ta głęboko przeniknęła do dusz naszych. Przejawiła się miłość i uwielbienie dla Dziewicy Przenajświętszej najpierw w stawianiu świątyń ku Jej czci, jak najstarsza katedra w Gnieźnie, jak Kościół Marjacki w Krakowie, założony przez bisk. Iwo Odrowąża w 1226 r.; powtóre w nabożeństwie i uwielbieniu powszechnem, zarówno królów, jak magnatów, rycerstwa i ludu, który się do niej przywiązał, jak do Matki i Opiekunki swojej i uczynił ją spółuczestniczką swego życia, potrzecie, w poezji polskiej, która tak dalece przepojona jest uwielbieniem Maryi, że prof. Tretiak mógł zakończyć snadnie swe studjum „O Najświętszej Pannie w poezji polskiej" stwierdzeniem, że do wszystkich tytułów Matki Bożej należy jeszcze dodać i tytuł Królowej poezji polskiej.

Ale ma Panna Najświętsza w Polsce, tytuł szczególnie uderzający i zadziwiający: Królowej Polskiej, Królowej Korony Polskiej.*)

W Mszale Rzymskim, opracowanym przez O. G. Lefebvre (Opactwo św. Andrzeja, Lophem Les Bruges 1931) — mamy w litanji do Najświętszej Panny wymieniony, jako ostatni (49) tytuł: Królowa Polska (str. 1904). Podtytuł pod litanją (str. 1092) mówi, że została ona potwierdzona przez pap. Syk-

Kiedy powstał? Urzędownie wypowiedział ten tytuł Król Jan Kazimierz 1 kwietnia 1656 r., ale już wcześniej ze sfer Kościoła się rozległ, gdy Świątobliwy O. Mancinelli z Tow. Jezusowego — zapytał Najświętszej Panny, jakim tytułem mógłby Ją uczcić, i otrzymał odpowiedź: „Nazywaj mię Królową Polską!...“

O. Mancinelli umarł w 1618 r., czyli prawie na pół wieku przed ślubami Króla Jana Kazimierza, ale niewątpliwie przesłanki ku takiemu tytułowi tkwiły w pojęciach ówczesnych i w pojęciach polskich szczególniej, jak ziarno drogocenne, które potrzebowało tylko warunków, aby wyrość.

Przypomnieć tu można choćby Skargę, który w jednem z kazań na niedzielę i święta (wydane w 1595 r., a więc w XVI w.), powiedział, bijąc w tych, co opierali się czci, oddawanej Najświętszej Pannie, że „kto wie i wierzy, iż Marya jest Matką Boga Najwyższego, Króla i Boga mego: byłby głupszym, niżli osieł, gdyby rzekł: „Nie będę Jej czcił, aż mi Król Syn Jej każe“...

Była w pojęciach owych czasów bezspornie królową matka króla; czcił też Maryę, jako Królową świat chrześcijański zachodni, tak głęboko odczuwający ład społeczny na hierarchji oparty; czcił Ją jako Królową aniołów, patrjarchów, proroków, apostołów, męczenników, wyznawców.

Gdy do tego ogólnego pojęcia dołączyć chciała pobożność polska, z bretońską chyba mogąca iść w porównanie, jakiś tytuł odrębny, mający podkreślić szczególne oddanie się Polaków Matce Najświętszej — naturalną koleją rzeczy wypłynął tytuł Królowej Polskiej, tytuł najwyższy i wypowiadający

---

stusa V w 1587 r. Potwierdzenie to, gdyby wziąć dosłownie podtytuł, miałoby objąć i tytuł: Królowa Polska. Dowodziłoby to starożytności tego tytułu, ale zachodzi tu raczej niedopatrzenie, bo przed tym tytułem na miejscu 46 mamy: „Królowo bez zmazy pierworodnej poczęta“, tytuł związany z dogmatem o Niepokalanem Poczęciu, ogłoszonym w dn. 8. XII. 1854, czyli tytuł „Królowa Polska“ na miejscu 49 Litanji byłby późniejszym, będąc narazie ostatnim wogóle.

najistotniejszą treść stosunku życiowego między poddanymi, a ich Opiekunką i Władczynią.

Nic dziwnego, że tytuł ten wypowiedział głośno wiek XVII. Najwięcej w nim wojen przeszło nad Polską, a w bitwach i pożogach najczęściej leciały westchnienia i modły do Opiekunki uciśnionych, do Uzdrowienia chorych, do Wspomożenia wiernych, do Pocieszycielki strapionych. W kurzawie bitewnej, w ucisku i bezsenności, w bezdomnych pościgach i w obronie nieustannej przed dziczą wojenną — kształciło się poczucie i pojęcie królewskości Matki Bożej. Nieustannie bowiem w ciężkich zapasach, gdzie chodziło o śmierć i zagładę, gdzie rodził się lęk i przerażenie, narzucał się dla dusz, polecających się Matce Najświętszej, pewnik, że dzięki Jej wstawiennictwu zwycięstwo i życie będzie udziałem jej wiernych służebników, bo wszystko może dla swych poddanych Królowa.

Jan Kazimierz, składając swe śluby, wypowiedział tylko powszechną wiarę swego narodu.

Wiemy, w jak ciężkich okolicznościach śluby owe były złożone. Dwie trzecie kraju były zajęte przez wrogów; król ledwie zdołał przedostać się do kraju, ale cudowna obrona Jasnej Góry poruszyła sumienia i dźwignęła męstwo; rozpoczynała się wojna nietylko o byt państwa i narodu, ale i religijna, w obronie katolicyzmu. I wtedy to król Jan Kazimierz, który na wygnaniu przemyślał głęboko przyczyny upadku swego państwa, znalazłszy się we Lwowie, w obecności nuncjusza papieskiego, senatorów, rycerstwa i ludu mieszczańskiego, zaniósł w katedrze dnia 1 kwietnia 1656 r. do stóp Maryi śluby błagalne, w te słowa: „Wielka Boga - człowieka Rodzico Dziewico! Ja Jan Kazimierz, z łaski Syna Twojego, Króla Królów, Pana mojego, i z Twojej, król: do nóg Twoich upadając, Ciebie za Patronkę moją i za Królowę państw moich dzisiaj obieram: i siebie, i Polskie Królestwo moje z księstwami: Litewskiem, Ruskiem, Pruskiem, Mazowieckiem, Żmudzkiem, Inflanckiem i Czernichowskiem, tudzież z wojskami obojga narodów, i ze wszystkim ludem szczególniej-

szej opiece Twojej z ufnością oddaję, i o wspomożenie i zmiłowanie Twoje, w tym opłakanym, pełnym klęsk i niebezpieczeństw stanie królestwa mojego, przeciw nieprzyjaciołom Świętego Rzymskiego Kościoła najpokorniej błagam. Gdy zaś najosobliwsze dobrodziejstwa Twoje obudziły we mnie chęć gorliwszego z narodem moim służenia Tobie w mojem, tudzież rządców i ludów moich imieniu, przyrzekam, odtąd Twoją i Syna Twojego Pana Naszego Jezusa Chrystusa cześć i chwałę w państwach moich szerzyć! Ślubuję także, że skoro, za zmiłowaniem Syna Twego, nad nieprzyjaciółmi, a mianowicie nad Szwedami zwycięstwo odniosę, postaram się, aby dzień ten jako uroczysty i święty zawsze obchodzono. Gdy zaś w wielkiej boleści duszy mojej widzę jasno, że za ucisk to i łzy chłopów rozliczne od lat siedmiu na Królestwo moje Najwyższy Sędzia zsyła ciągłe plagi, przyrzekam, że, po zawarciu pokoju, ze wszystkiemi stanami stanowczo się tem zajmę, aby lud królestwa mego od ciężarów i takowego ucisku został uwolnionym. Czyń, o Najmiłościwsza Królowo i Pani! A jakoś mi raczyła podać myśl powzięcia tych ślubów, tak racz mi u Syna Twego wyjednać łaskę potrzebną do ich wykonania“...

Ze ślubów tych wypływał poczwórny obowiązek: 1) uważania Matki Bożej za Królową Polski; 2) szerzenia na obszarze Polski czci i chwały Matki Bożej i Jej Syna; 3) obchodzenia dnia 1-go kwietnia, jako uroczystego święta Królowej Polski; przyczem Król użył wyrażenia z a w s z e, zobowiązując się w imieniu przyszłych pokoleń; 4) stanowczego zajęcia się, aby lud od ciężarów był uwolnionym.

Polska zrzuciła wówczas jarzmo i Król słuchał uroczystego Te Deum w Katedrze Św. Jana. Ale śluby królewskie nie były w całej rozciągłości wykonane.

Szczególniej zlekceważono, dla samolubstwa, chciwości, pychy i niedaleko sięgającej myśli, zwolnienia ludu od ciężarów. Dopiero rok 1863 przyniósł ostateczne rozwiązanie prawne tej kwestji, w 200 lat po przyrzeczeniu królewskiem,

a niewykonanie tej ważnej zasady, było jednem z powodów upadku i długiej niewoli polskiej.

Nie dotrzymano wcale ślubu o święceniu dnia 1-go kwietnia; zapomniały o tej dacie zupełnie nietylko władze świeckie, ale i duchowieństwo.

Częściowo dotrzymano tej części ślubów, która mówi o szerzeniu czci i chwały Matki Najświętszej i Jej Syna. Order Niepokalanego Poczęcia, ustanowiony przez króla Władysława IV; pierwszy polski Zakon Ojców Marjanów, założony przez Ojca Papczyńskiego; Academia Mariana bisk. Józefa Załuskiego; sodalicje Marjańskie — byłyby wyrazem częściowym tej części, obok uwielbienia Maryi w poezji polskiej, Godzinkach ku Jej czci złożonych i powszechnego uciekania się pod Jej obronę.

Na tem tle zrozumiałą jest rzeczą, że tytuł królowej przyjął się powszechnie i wszedł do Litanji.

Używa go, już w 20 lat po ślubach Jana Kazimierza w swoich Lirykach Polskich (1674) Wespazjan Kochowski, znakomity wyobraziciel społeczeństwa swych czasów. W „Taratantarze“, pisanej z powodu oblężenia Kamieńca przez Turków, nazywa Matkę Bożą „Królową Polski, Sarmacyej Panią“ i twierdzi, że Najświętsza Panna za honor ma, kiedy ją zowią — Polską Królową“...

Ten tytuł, pomijając barokowość literackiego wyrażenia—krzepił serca w latach niewoli. Z niego wyprowadzano prawo do niezależności państwowej i stawiając wieczną Królowę Polski ponad chwilowe tytuły carów i cesarzy, uzurpatorów ziemskiego królestwa Matki Bożej, Królowej Niebios. Tytuł ten odegrał w tem rozumieniu doniosłą rolę w wyzwoleniu Polski: utrzymywał ducha niepodległości, wyprowadzając go nie z chwilowych dążności ludzkich, ale z wiecznych źródeł naruszonego prawa monarszego Najświętszej Panny.

Tytuł Królowej Korony Polskiej wypłynął urzędownie niejako w odezwie O. O. Paulinów, z dn. 10 sierpnia 1920 r. p. t. „Jasna Góra do Narodu!“ Naród nasz jest niejako własnością Matki Bożej — głosi przewodnia myśl odezwy — Gdy

Warszawa zagrożona; gdy wróg knuje, jak poćwiartować Polskę, „wszyscy do nóg Królowej Polski, Matki Bożej Częstochowskiej, wszyscy, i to zaraz... Rząd, Sejm, wojsko, miasta i wsie — na kolana przed Królową... a Ona przyjdzie z pomocą prędzej, niż się spodziewamy...“ mimo, że „po zmartwychwstaniu Polski czekała Matka Boża, by naród okazał Jej wdzięczność za cud wskrzeszenia... o wszystkiem pamiętano: o ziemi, granicach, tylko o prawej Królowej zapominano. Zamiast Matki Bożej, komu innemu składano hołdy...“ A więc do ślubu narodowego! Do ponownego obwołania Matki Bożej Królową Polski! Do pokuty i modlitwy!... A zatem w imię Maryi Częstochowskiej żołnierze w bój!... Niech każdy składa Ojczyźnie w ofierze co może, niech daje wszystko, bo inaczej zabierze mu wróg!... Do wojny świętej...“

Po odparciu w 1920 r. tego nowego potopu dzikich ludów azjatyckich, pędzonych pod sztandarem szatana, przez Bolszewję, biskupi polscy zanieśli do Ojca Św., Piusa XI, tego tak gorącego czciciela Maryi i wielkiego przyjaciela Polski, prośbę o ustanowienie osobnego święta Królowej Korony Polskiej na dzień 3-go Maja, jako dzień święta narodowego.

Ojciec Św. przychylił się do tej prośby i w dniu 3-go maja 1925 roku zgromadzony na Jasnej Górze Episkopat polski proklamował uroczyście Święto Królowej Korony Polskiej.

Wówczas to dopiero wypełnione zostały ostatecznie śluby króla Jana Kazimierza: ogłoszenie za zatwierdzeniem Stolicy Apostolskiej, Matki Bożej, jako Królowej Polski i ustalenie dnia 3-go maja, jako uroczystego i świętego, poświęconego czci Królowej Korony Polskiej, a to, że zamiast 1-go kwietnia, przyjęto dzień 3-go maja, nie zmienia istoty rzeczy: śluby królewskie zostały nareszcie wypełnione, a ma to niemałe znaczenie.

Śluby Jana Kazimierza były bowiem rodzajem układu wzajemnego. Cechowała je: 1) dobrowolność; 2) złożenie w imieniu całego narodu, całkiem prawne i obowiązujące; 3) obciążenie ich skutkami — przyszłych pokoleń.

Król nie był obowiązany do składania swych ślubów, skoro jednak je złożył, spowodował stosunek moralny i prawny, który albo trzeba było wykonać, albo być z niego zwolnionym, w tym wypadku przez namiestnika Chrystusa.

Stojąc na stanowisku ładu i odpowiedzialności w świecie moralnym, musimy przyjąć, że Polska za niedokonanie owych ślubów musiała ponieść odpowiedzialność. Ukończyła się ta odpowiedzialność w dn. 3 maja 1925 roku.

Gdy tegoż dnia, bieżącego roku, tysiączne rzesze wyznawców zbiorą się na wezwanie władz duchownych, na Jasnej Górze, aby uczcić swą Królową, dusze będzie przepełniać głębokie przekonanie, że wielki ciężar został zdjęty z Polski i że otwiera się przed nami bardziej równa droga.

dr. I. K.

O FUNDAMENTY PRZEBUDOWY

(Konstytucja 1935 r.)

Podstawą rozwoju państwa nowożytnego i warunkiem normalnego życia w jego granicach jest ład prawny,określany potocznie pojęciami praworządności. Wyrazem tego ładu jest w pierwszym rzędzie konstytucja. Mówi się o niej, że jest ustawą zasadniczą, gdyż rozstrzyga o charakterze państwa.

Konstytucja stanowi prawny fundament ustroju państwowego, warunkując rozwój stosunków wewnętrznych. Wszystkie ustawy czerpią moc swoją z przepisów ustawy konstytucyjnej. Ustawa ta nakłada obowiązki i daje uprawnienia obywatelom, stanowiąc podstawę odpowiedzialności jednostki wobec zbiorowości.

Konstytucja jest wynikiem nietyle rozwoju życia społecznego ile przedewszystkiem układu sił politycznych. Znajdują zaś w niej odbicie ideały społeczne i cały światopogląd

tej grupy, która owładnęła w danej chwili życiem politycznem państwa i miała siłę narzucić narodowi ramy, w których odtąd zamykać się ma całokształt jego działania. Z tego skolei wypływa naturalnie stosunek poszczególnych norm konstytucyjnych do religji i Kościoła.

Nas katolików musi przedewszystkiem interesować stanowisko ustawy konstytucyjnej do podstawowych prawd Chrystusowych i wyraziciela tych prawd — Kościoła.

To jest najważniejsze z punktu widzenia katolickiego.

„Konstytucja — pisze prof. Makowski, jeden ze współtwórców nowej konstytucji“ — jest to zatem formalne, ustawowe ujęcie zasad naczelnych współżycia państwowego, jak gdyby tworzącej państwo i prawo u m o w y s p o ł e c z n e j“.

Zdanie to ilustruje znakomicie rodowód uchwalonej przez Sejm w dn. 23 marca 1935 r. Konstytucji, dając zarazem i pojęcie o światopoglądzie, na tle którego powstała.

Punktem wyjścia była tu koncepcja wszechwładnego państwa, postanowiona przez Jana Jakóba Rousseau w jego „Umowie Społecznej“.

Rousseau powiada:

„Skoro państwo, czyli civitas, jest jedyną osobą moralną, której życie polega na zjednoczeniu jej członków i, skoro najważniejszem jego zadaniem jest własne utrzymanie się, potrzebuje on siły rozciągającej się na wszystkich i zdolnej do wywarcia przymusu, by poruszać i rozrządzać każdą cząstką w sposób najbardziej korzystny dla całości. Tak, jak natura daje każdemu człowiekowi absolutną władzę nad jego członkami i ta właśnie władza, kierowana przez wolę powszechną, nosi, jak powiedziałem, nazwę zwierzchnictwa“. (Str. 36 i 37 „Umowy Społecznej“).

Rousseau przemawia językiem naszej konstytucji. I niech tu nikogo nie wprowadza w błąd to, że władza ma być kierowana przez wolę powszechną, a więc, wydawaćby się mogło, przez wolę całego społeczeństwa. Tak w istocie nie

jest. W pojęciu bowiem Rousseau'a „wola powszechna", to niekoniecznie wola wszystkich lub większości. Większość w pewnych wypadkach może być uznana za wyraz „woli powszechnej", ale nie jest niczem więcej, jak środkiem technicznym określania pewnych zjawisk. Środkiem niedoskonałym i niebezwzględnym.

„Wola powszechna" jest według Rousseau'a określonym stanem świadomości interesu społecznego. W tem pojęciu mniejszość może być także przedstawicielką „woli powszechnej". Może to mieć miejsce wówczas, kiedy większość jest nieświadoma interesu ogólnego. I tutaj nawet jednostka może być wyrazicielem metafizycznie rozumianej przez Rousseau'a woli.

W dzisiejszej rzeczywistości polskiej znajduje to całkowite potwierdzenie. W osobie prezydenta skupia się „jednolita i niepodzielna władza państwowa". „Ośrodek woli w państwie musi być skoncentrowany w jednym człowieku". Jest nim prezydent. W jego osobie krystalizuje się owa „wola powszechna" Rousseau'a, nazwana tu dla odmiany „wolą państwa". Może zmieniła się nieco terminologja, ale istota rzeczy pozostała bez zmiany.

Wyrazem tych samych tendencyj jest Senat, Sejm, a nawet samo B. B. W. R. reprezentujące, zgodnie z poglądami obozu rządzącego, element świadomości interesu społecznego.

Absolutyzm władzy rozciąga się u Rousseau'a na dziedzinę religijną. W łonie obozu rządowego wśród pewnych odłamów nurtują w tej sprawie podobne tendencje.

Rousseau mówi:

„Istnieje więc czysto państwowe wyznanie wiary, a ustalenie jego artykułów należy do zwierzchnika, ściśle mówiąc nie jako dogmatów religijnych, ale jako społecznych odczuć, bez których niemożliwem jest być dobrym obywatelem, ani wiernym poddanym". (Str. 151 „Umowy Społecznej").

Katolik uznać takiego stanowiska nie może. Wszechwładza państwa kończy się dla katolika tam, gdzie zaczyna

się władza Boga i Kościoła. Wszystko to napełnia masy katolickie nieufnością. Absolutyzm bowiem władzy nie jest zgodny z nauką Chrystusa, która wyraźnie mówi, że wszelka władza pochodzi od Boga.

Dawna konstytucja podkreślała to silnie, obecna o tem milczy. Ten moment pochodzenia władzy przesądza o jej stosunku do Boga i Kościoła. Obecna konstytucja zdradza w tej sprawie krańcową obojętność.

Zapędom reformatorskim w dziedzinie politycznej nie było końca, natomiast w odniesieniu do zagadnień, związanych z reformą stosunków Kościoła i Państwa, nie zdobyto się na żadne pozytywne rezultaty. Utrzymano bowiem w mocy artykuły dawnej konstytucji, która w tych sprawach odznaczała się również charakterem raczej negatywnym.

„Uwagi Epikoskopatu w Polsce w przedmiocie zmiany konstytucji" przedstawione w 1931 roku marszałkowi Izb Ustawodawczych, oraz prezesom klubów parlamentarnych, nie zostały wzięte pod uwagę.

Wszystko to, podkreślamy, może dać dużo do myślenia.

Charakter nowej konstytucji nie jest katolicki. Tchnie ona arbitralnością państwa pogańskiego.

Pozatem twórcy ustawy niejednokrotnie podkreślają, że w normie prawnej nie odgrywa roli „litera lub tekst", a treść, którą wlewa życie drogą praktyki.

Czuje się w takiem ujęciu jakiś relatywizm, jakąś nieszczerość, a nawet obawę, że prawo może krępować samowolę. Szczególnie często wypowiada się w powyższy sposób p. Car, który słynie jako najzdolniejszy interpretator tekstów ustaw, zmieniający ich treść drogą tworzenia osobliwej często praktyki.

Przypomina to liberalną konstytucję meksykańską, której przepisy dawały możność z jednej strony daleko idącej interpretacji, a z drugiej dużą władzę prezydentowi. Wiemy, jak z tego korzystał Calles, osławiony prezydent Meksyku.

I trzeba przyznać, że nasza konstytucja jest mniej libe-

ralna od meksykańskiej, a zarazem daje dużo większe prawa Prezydentowi, który wogóle za działalność swoją w charakterze głowy państwa nie odpowiada.

W uchwalonej ostatnio konstytucji uderza nas odsunięcie czynnika społecznego od rządów w państwie. Stanowi on w ujęciu przepisu konstytucyjnego element posłusznej pracy. Człowiek tu ginie w gromadzie całkowicie, chyba, że jest Prezydentem. Nie jest to o tyle zgodne z nauką Chrystusa, że nauka ta uznaje człowieka za istotę swobodnie realizującą swoje ludzkie z ramienia Bożego powołanie, i będąca w tem znaczeniu celem dla siebie.

Jednostka, zgodnie z nauką katolicką, korzysta z państwa, jako ze środka. Tam, gdzie państwo staje się celem, tam mamy do czynienia z pogańskim ideałem państwa. Z tem Kościół walczy. Walczy w imię Boga i człowieka.

Nauka Kościoła o państwie, społeczeństwie i człowieku — zapewnia należyty rozwój tym elementom rzeczywistości. Cechuje ją głębokie poszanowanie człowieka. Uznaje ona, że rola jednostki nie kończy się na ziemi i że oczekuje ją obcowanie z Bogiem. Dzięki temu akceptuje mocno znaczenie wychowania moralnego i podniesienia duchowego człowieka.

Twórcy nowej konstytucji o tem zapomnieli. Sądzą oni, że w oderwaniu od Kościoła, tego szafarza łaski nadprzyrodzonej, będą w stanie zbudować ustrój doskonały. Tkwi w tem nieporozumienie. Doskonałość ustrojów społecznych nie polega na ich formie, a na jakości obywateli, na ich charakterze i moralności.

Baczyć tedy należałoby, aby fundamenty nowego ustroju były naprawdę mocne i tkwiły w związanej z Bogiem i urobionej przez Kościół psychice człowieka, w przeciwnym bowiem razie budować się będzie bez fundamentów.

Marjan Józef Bem.

CHRISTJANIZM i HUMANIZM

Uczciwi przeciwnicy Kościoła Katolickiego dlatego tylko mogą z nim walczyć, że używają w polemice pozornych form prawdy. Gdyby opierali się na jawnym fałszu, niedorzeczność ich wystąpień byłaby oczywista, oni zaś muszą sami wierzyć, że służą prawdzie. Tembardziej kryją się za przejawy prawdy wrogowie Kościoła świadomie nieuczciwi, a jedni i drudzy chętnie używają, i od najdawniejszych czasów, haseł ogólnych, rzekomo potwierdzających ich zarzuty, a które trudno skontrolować.

Do takich haseł należy równie z jednej strony przecenianie znaczenia humanizmu dla kultury ogólnoludzkiej, a z drugiej — ostre podkreślanie przeciwstawności chrześcijaństwa, a szczególniej katolicyzmu do humanizmu u uczciwych przeciwników lub zgoła wskazywanie na wrogość Kościoła do humanizmu, na zwalczanie go przez Kościół, to znaczy na zwalczanie szczytów rzekomych kultury ludzkiej — u wrogów świadomie nadużywających prawdy w tej walce.

Artykuł o chrystjanizmie i humanizmie Adama Jarca jest ciekawym rzutem oka z dużej wysokości na zagadnienie powyższe. Zapraszamy do dalszych wypowiedzeń się na ten temat Humanizm bowiem góruje niewątpliwie nad życiem Europy od pięciu stuleci; wielu, bardzo wielu zaczyna dopiero od zaczątków humanizmu rozwój Europy i jej postępy we wszystkich kierunkach; w kołach liberalnych to dogmat wiary; rozważyć więc to zagadnienie wszechstronnie i poszukać prawdy (nie zas doszukiwać argumentów do tez!) to jedna z prac, którą my młode pokolenie katolików powinniśmy dokonać, rychło i dokładnie, nawiasem mówiąc, jako jedną z pierwszych, bo takich kwestyj do poruszenia jest więcej.

Redakcja.

Światopogląd chrześcijański zdaje się wykluczać humanizm. Tak przynajmniej sprawa się przedstawia dla niektórych umysłów. Humanizm stawia człowieka w ośrodku kultury. W przeciwstawieniu do natury, kulturą nazywamy ze-

spół wytworów ducha ludzkiego. Człowiek wytwarza naukę i filozofję, technikę i sztuki piękne, formy społeczno - gospodarcze i normy prawne. W tych wytworach przejawia się duch ludzki, w nich się wyrażają nurtujące go myśli, uczucia i dążenia. Wyrażają się zaś w tych wytworach nie po to, by w nich zakrzepnąć, lecz, by stać się zarzewiem dalszej twórczości postępu i udoskonalenia, ciągnących się przez szeregi pokoleń. W tem, co nazywamy kulturą, wyżywa się człowiek, poszukujący prawdy, lubujący się w pięknie i ciążący ku dobremu. Kultura powstaje przez człowieka. Czy (jednak) znajduje ona w człowieku cel wyłączny i nieograniczony? Oto pytanie, od rozstrzygnięcia którego zależy, czy chrystjanizm i humanizm wyłączają się nawzajem.

Chrystjanizm głosi umartwienie, poskramianie wielu dążności naturalnych; chrystjanizm, wysuwając nadprzyrodzone cele i środki, zdaje się krępować pod niektóremi względami i tamować rozwój człowieka. Humanizm natomiast ma sprzyjać wszechstronnemu, nieograniczonemu rozwojowi człowieka i jego kultury. Gdy tak sformułujemy antytezy chrystjanizmu i humanizmu, nieodparcie narzuca się ich dysharmonja i niepojednalność.

Jak widać z tego, zależnie od przedstawienia, jakie sobie wytworzymy o chrystjanizmie i o humanizmie, zjawia się niemożliwość, lub możliwość ich zgodności.

Jeżeli przedstawimy sobie humanizm na sposób pogański, to znaczy, urobimy sobie pojęcia o człowieku i świecie na wzór greków i rzymian, wówczas w naturalnej konsekwencji, humanizm znajduje się w kolizji, z chrystjanizmem, ale nie dlatego, że „humanizm", lecz dlatego, że „pogański".

Humanizm, jak sama nazwa wskazuje (homo) ma coraz to doskonalsze ukształcenie człowieka za cel główny. Skoro chodzi o ukształtowanie człowieka, to humanizm musi posiadać jakiś ideał człowieka, do którego ma zmierzać, mniejsza o to, czy ideał będzie reflekcyjnie i systematycznie przemyślany, czy też nie. Ocena zaś tego ideału wchodzi w zakres etyki i religji.

Gdy humanizm podporządkowuje naukę, sztukę, technikę sprawie ukształtowania i udoskonalenia człowieka, to nie zaznacza się w tym punkcie rozbieżność z chrystjanizmem. Chrystus bowiem udoskonalenie człowieka wysuwa jako obowiązek jednostki i społeczeństwa: „Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz w niebiesiech doskonały jest".

Chrystjanizm głosi potrzebę abnegacji i wyrzeczenia się przyjemności nie dla samej obnegacji, lecz dla udoskonalenia, dla zapewnienia przewagi czynników specyficznie ludzkich, rozumu i woli nad skłonnościami, które są człowiekowi wspólne zarówno z innemi jestestwami żyjącemi. Ascetyzm chrześcijański nie jest przejawem samej obnegacji, lecz raczej affirmacji człowieczeństwa, udoskonalającego się i wyzwalającego z pod wpływów ślepej zmysłowości. Niema udoskonalenia się bez ofiar, bez wyrzeczenia się, bez umartwienia. Sport mający ćwiczyć najpierw sprawność cielesną, a następnie i duchową, jest odmianą umartwienia i następnie pewnej abnegacji. Ileż to trudów nieraz podjąć trzeba, ilu wyrzec się wygód i przyjemności (sybarytycznych, cielesnych) przy uprawianiu np. turystyki górskiej, oczywiście po to, by zaznawać radości z oglądania wspaniałych krajobrazów wysokogórskich.

Grecy i rzymianie hołdowali humanizmowi, z czem się godziły poglądy różnych filozofów o hamowaniu popędów i o samoograniczeniu.

Humanizm nie wyłącza więc chrystjanizmu dlatego, że ten zaleca i nakazuje umartwienie, jako środek do udoskonalenia człowieka. Chrystjanizm przedstawia, właściwie mówiąc, swego rodzaju, humanizm. Chrystjanizm wysoko stawia człowieka: na dowód wystarczy wspomnieć przekraczające granice rasy i religji pojęcie miłości bliźniego i walkę z niewolnictwem. Pod tym względem chrystjanizm przewyższa humanizm pogański.

Humanizm chrześcijański wyróżnia się przedewszyst-

kiem tem, że człowiek, o którego mu chodzi, to człowiek odrodzony przez łaskę Chrystusa, to człowiek wzbogacony na podłożu naturalnych uzdolnień życiem nadnaturalnem, Bożem.

Stąd kultura człowieka, wyposażonego w uzdolnienia przyrodzone i nadprzyrodzone, według koncepcji humanizmu chrześcijańskiego, nie może poprzestawać na rozwoju jednych uzdolnień, z upośledzeniem drugich. Życie przyrodzone stanowi podłoże niezbędne dla nadprzyrodzonego, tak mówi aksjomat: „gratia non aufert, sed supponit naturam". Chrystjanizm, kładąc więc nacisk na kulturę nadprzyrodzoną, nie wyłącza kultury wytwarzanej przez naturalne zdolności ludzkie, lecz zmierza ku jej uwzniośleniu religijnemu, uświadamiając o celu ostatecznym, wyznaczonym człowiekowi przez Stwórcę i podając środki, umożliwiające zrealizowanie tego celu. Chrystjanizm dąży nie do ukrócenia kultury humanistycznej, lecz do nadania jej dalej sięgającego celu i nowych wartości teocentrycznych.

Humanizm, po pogańsku pojęty, stawia człowieka jako wyłączny cel kultury, tak, iż słusznie mówić można o kulturze antropocentrycznej, gdyż jej widnokrąg zamyka się w człowieku. Chrystjanizm nie wytrąca człowieka z tego uprzywilejowanego stanowiska, tylko uwydatnia prawdę, że człowiek, zmierzając do udoskonalenia samego siebie, ma to czynić według ideału bożego, określonego bliżej i dobitniej przez Chrystusa. Chrystjanizm nie wyłącza więc humanizmu, tylko go uzupełnia, uszlachetnia, pogłębia. Przez Chrystjanizm został człowiek podniesiony na szczebel nadprzyrodzony, został odrodzony przez łaskę i dlatego może się słusznie nazywać humanizmem nadprzyrodzonym, humanizmem odrodzenia religijnego. Wśród przedstawiecieli tego humanizmu należy wyliczyć Św. Franciszka Salezego, Pascala, Tomasza Morusa, by wspomnieć o najsławniejszych.

Adam Jarzec.

KULTURA i CELIBAT

Zagadnienie celibatu duchowieństwa katolickiego nanowo poruszone zostało na łamach prasy. Tym razem podniósł je na łamach organu gminy kalwińskiej „Jednota" w numerze 12-ym, autor, ukrywający się pod pseudonimem „Lector" w artykule pod powyższym tytułem. Interesuje go związek, zachodzący między kulturą, a celibatem i wpływ, jaki celibat na kulturę wywiera. Sprawę, jak widzimy, ujęto szeroko, a wnioski ostateczne, do których autor dochodzi, jak się spodziewać należało, są w stosunku do celibatu nieprzychylne z tego względu, że jest on, rzekomo, przyczyną, dla której duchowieństwo katolickie nie wznosi się do takich wyżyn kultury, jakie byłyby, zdaniem autora, osiągnięte, gdyby duchowieństwo katolickie posiadało potomstwo i przez to przyczyniało się do wzrostu elity społecznej, zagrożonej w swem istnieniu przez „rozpanoszenie się szumowin społecznych". Inaczej pod tym względem przedstawia się udział w krzewieniu kultury przez duchownych ewangelickich, posiadających rodziny.

Tok rozumowania autora i główne jego argumenty dadzą się streścić, mniejwięcej, jak następuje: Powołując się na autorytet uczonego niemieckiego, Kretchmera, twierdzi p. Lector, że „rodziny duchownych ewangelickich są biologicznemi ogniskami genjalności, a przynajmniej uzdolnień naukowych i artystycznych". Najwybitniejszem potwierdzeniem tego stanu rzeczy ma być fakt pochodzenia Nitschego z rodziny pastora ewengelickiego i to z rodziny o wysokiej kulturze odziedziczonej po ojcu i matce, którzy sami pochodzili z rodzin pastorskich. P. Lector twierdzi, że plebanja pastorów ewangelickich, dzięki kultywowaniu nauki i sztuki z pokolenia na pokolenie, wytwarzać ma szczególnie sprzyjające warunki dla kształcenia umysłów, „w atmosferze wielkiej powagi i szacunku dla prawdy", zwłaszcza, gdy się ma w domu wielką bibljotekę ojcowską i fortepjan i słyszy się rodziców,

prowadzących przy stole poważne rozmowy, uczestniczy się w zebraniach mających na celu uprawianie muzyki i poezji. W tych warunkach dorobek myśli ojca znajduje szczególnie podatny grunt w umyśle syna, stającego się spadkobiercą, od kolebki niemal przygotowanym.

Nie tak kształtują się stosunki w środowiskach duchownych katolickich. Przyznając w pełnej mierze zasługi duchownych katolickich dla dzieł kultury, p. Lector twierdzi, że „cała bogata kultura, która stała się ich udziałem, po dziesiątkach lat pracy i wyrzeczenia się, cały ten świat piękna i wiedzy kończy się na nich“, i że „każde pokolenie duchownych, właśnie tych najlepszych i najszlachetniejszych, a zarazem najmądrzejszych, zaczyna od nowa, a kończy na sobie. Ta moc ułatwiająca życie, która tkwi w dziedziczności, przepada tu darmo“. A tymczasem „prawo dziedziczności jest dziś jednym z aksjomatów hodowli szlachetnych zwierząt i roślin“, w stosunku zaś do ludzi „eugenicznie rzecz biorąc, pielęgnowanie uzdolnień i charakterów, jest najłatwiejsze drogą dziedziczenia i jego dalszego ciągu, wychowania w tem środowisku, w którem dana jednostka przyszła na świat“. Instytucja celibatu w kościele katolickim, nie dająca warunków dla rozwoju kultury w drodze dziedziczności w jego łonie, jest w wyniku rozumowań autora, zjawiskiem dla kultury ujemnem, zwłaszcza wobec słabego tempa rozwoju elity duchowej wogóle.

Oczywista, że z naszego katolickiego punktu widzenia, z rozumowaniem p. Lectora zgodzić się nie możemy, bowiem do zagadnień życia duchowego, a te przecież przedewszystkiem brać należy, pod uwagę, podchodzimy z myślą o duchu, a nie o materji.

Z naszego punktu widzenia, we wszystkich najwznioślejszych i najpiękniejszych przejawach kultury dopatrywać się należy działania siły wyższej, Boskiej, dającej natchnienie i wznoszącej umysł ludzki na wyżyny doskonałości. Nie w dziedzictwie krwi, lecz w dziedzictwie ducha znajdujemy bogactwo dorobku kultury, przez wieki całe wzrastającej pod

wpływem ducha nauki katolickiej. Nie da się przekreślić to, że skarby tej wielkiej kultury gromadziły się właśnie w łonie Kościoła katolickiego i pod jego przemożnym patronatem. Zabytki architektoniczne, malarstwo, rzeźba, muzykaześrodkowały się w Kościele katolickim, a duchowni katoliccy, żyjący w celibacie, byli dorobków tej kultury najgorliwszymi i najmożniejszymi krzewicielami.

Ciągłość ich starań i pracy zapewniona została nie na drodze dziedziczenia cech fizycznych, lecz duchowych. Praca naukowa jednostki w środowisku sług kościoła katolickiego stawała się i jest zwykle zdobyczą społeczeństwa w znacznie większym zakresie przez to, że zasięg działania tych pracowników, wychodzi dużo dalej poza ograniczone koło rodzinne, i znajduje spadkobierców w sferach elity duchowej, wyłaniającej się ze wszystkich warstw społeczeństwa. Siła bowiem działania przejawia się nie w zjawiskach biologicznych, lecz we wpływach natury duchowej na środowiska rodzin katolickich, dających swych synów w służbę wyższych celów. A dalej praca w służbie tak pojętej kultury nie ogranicza się przecież do tworzenia kadr duchowieństwa, jako bezpośrednich kontynuatorów wytkniętych celów, lecz sięga głębiej, obejmując wielką ilość zakładów, prowadzonych bezpośrednio przez duchownych katolickich i pozostających w sferze ich wpływów. W ten sposób, niewątpliwie, wytwarzają się warunki działalności kulturalnej w ramach o wiele szerszych, a nieraz nawet intensywniejszych, niż oddziaływanie plebanij pastorów ewangelickich na członków własnej rodziny. Gromadzenie przedstawicieli elity kulturalnej z obszernego rezerwoaru materjału ludzkiego jest w tych warunkach, może w samym procesie trudniejsze, lecz, niewątpliwie, ilościowo i w doborze o wiele skuteczniejsze i cenniejsze niż w ramach rodziny.

A teraz schodząc z wyżyn duchowych na padół życia codziennego, z jego troskami materjalnemi i walką o byt, czy nie przedstawia instytucja celibatu w kościele katolickim o wiele bardziej pomyślnych warunkach dla pracy kultural-

nej, niż instytucja rodziny duchownych ewangelickich? Czy niezależny od tego, lub innego kształtowania się warunków materjalnych ksiądz katolicki może być bardziej oddany swej pracy duchownej i służbie kulturze, niż posiadający rodzinę pastor ewangelicki? Oczywiście, że tak i chyba bliższego uzasadnienia to nie wymaga.

Jeśli więc tak z punktu widzenia duchowego, jak i materjalnego, instytucja celibatu duchownych katolickich w jej służbie dla kultury nie da się poważnie zaatakować, zwłaszcza, jeśli pozatem względy natury czysto biologicznej, grające, zdaniem naszem, w tem zagadnieniu rolę nieistotną, zresztą i w stosunku do rodzaju ludzkiego w nauce zupełnie niewyjaśnioną, to wydaje się, że argumentacja p. Lectora, przytoczona na wstępie, nie wytrzymuje poważnej krytyki. Podnoszone od czasu do czasu głosy przeciw tej, lub innej instytucji Kościoła katolickiego, pod pretekstem służby wyższym celom, w danym wypadku, kulturze, rozumieć należy jako próbę pomniejszenia autorytetu Kościoła katolickiego. A jednak pomimo groźniejszych jeszcze ataków, Kościół katolicki, położenie swe, jako najtrwalszej podstawy kultury duchowej przez wieki zachował. Wierzymy, że i nadal nietylko je zachowa, lecz dalej rozpowszechni ku spotęgowaniu życia duchowego ludzkości i jego dorobku kultury.

L. G.

ŚWIECCY PRZY PRACY

Niedawno J. E. Ks. Biskup Kubina napisał następujące słowa:

„Jeżeli chcemy być prawdziwymi, żywymi członkami Kościoła, Ciała Chrystusowego, powinniśmy być nieustannie czynnymi w służbie Chrystusa. Chrystus Pan nietylko nas samych chce ożywić i odrodzić, przyjmując nas jako członki

ciała swego. On chce przez nas, przez ciało swoje odrodzić i ożywić cały świat. Dlatego właśnie stworzył sobie Kościół i uczynił sobie z niego żywe ciało. Stąd wszelkie życie, wszelkie odrodzenie i zmartwychwstanie dokonywa się przez Kościół. — Extra Ecclesiam — nulla salus. Bez Kościoła niema zbawienia — niema życia".

Z tego ścisłego związku z Kościołem wynikają dla katolików poważne obowiązki. Jeden wewnętrzny — *pracy nad własnem wyrobieniem,* drugi to praca na zewnątrz — *apostolstwo,* będące wynikiem głębokiego życia wewnętrznego.

Do tej pracy apostolskiej ma każdy katolik i pewne uzdolnienia, które mu daje Sakrament bierzmowania.

O Sakramencie tym w życiu tak często się zapomina, nie docenia się go. A przecież on jest rycerskiem pasowaniem dla każdego katolika. Św. Tomasz z Akwinu powiada, że chrzest stanowi niejako narodziny dla życia duchownego, bierzmowanie zaś — to podniesienie człowieka do dojrzałości duchowej, do zdolności do walki z wrogami wiary (por. Summa Theologica, 3-a, qu 72 a. 5).

Pierwsze wieki Chrystjanizmu, są przykładem, jak ma wyglądać apostolat świeckich. Wtedy to istniała ta ścisła współpraca świeckich z duchowieństwem w szerzeniu Ewangelji, wprowadzaniu jej zasad w życie. Życie Kościoła tętniło tedy od pracy.

Przejrzyjmy Dzieje Apostolskie i Listy Pawłowe, czytajmy Ojców Kościoła i pisarzy kościelnych, jak Św. Jana Chryzostoma, Św. Justyna, Orygenesa, a przekonamy się, jak ta praca świeckich była intensywna.

Jeden z dostojników kościelnych charakteryzując pracę katolików świeckich w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, nie zawahał się twierdzić, że „w pierwszych trzech wiekach pozyskali świeccy dla idei Chrystusowej więcej pogan, niż kapłani, którzy na ogół musieli się ukrywać".

Z rozwojem Chrystjanizmu, gdy Kościół zatacza swą pracą coraz większe kręgi, rozbudowuje swoją organizację —

współpraca świeckich w apostolacie Kościoła — zaczyna słabnąć. Świeccy odsuwają się na bok, troskę o losy Kościoła pozostawiając hierarchji.

Trzeba dopiero większych wstrząsów zewnętrznych i wewnętrznych, aby ich do tej ścisłej współpracy przywieść.

Na gruzach imperjum rzymskiego powstały nowe państwa, do których nauka Chrystusowa dotarła, ale nie przeniknęła ich do głębi. Od czasu do czasu odżywa poganizm w najrozmaitszych formach, a na jego gruncie wyrasta chwast herezji i zarzewie nowych przewrotów społecznych.

Trzeba było skierować wszelkie wysiłki, aby zapobiec złu, aby torować drogę czystej nauce Chrystusowej, aby odradzać ludzi, ugruntowywać w nich zasady i głębokie życie wewnętrzne. Do tego potrzeba było i pewnych form organizacyjnych. Formy te znajdują się. Średniowiecze przynosi Kościołowi „zakony żebrzące", posiadające dobrze zorganizowane i sprawne zastępy: trzecie zakony.

Obserwując ich rozwój, musimy dojść do przekonania, że odegrały one w życiu Kościoła poważną rolę. Ich członkowie wybitnie zapisali się w dziejach Kościoła. Wystarczy wspomnieć Ludwika Św. i Katarzynę ze Sieny.

Po bujnym rozkwicie życia katolickiego w średniowieczu przychodzą ciężkie czasy dla Kościoła: Schizma zachodnia, renesans, ze swojemi niezdrowemi tendencjami, reformacja, która zakłóciła spokój w Europie, rozbiła jedność religijną i była przyczyną wielu wojen i walk religijnych.

Wtedy to jeszcze bardziej potrzebna była współpraca świeckich z Kościołem. Apostolat świeckich miał szerokie pole do pracy.

I zjawiają się nowe organizacje świeckich, które pod sztandarem Matki Najśw. pragną się uświęcić, pragną pracować dl innych, pozyskiwać ich własnym przykładem. Zjawiają się sodalicje marjańskie, które tak bujnie rozwinęły się i na gruncie Polski.

Nie można pominąć milczeniem powstawania w tych czasach wielkich dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego, wielu

bractw i wszelkiego rodzaju pobocznych stowarzyszeń, — będących ziarnem z siewu Św. Wincentego à Paulo.

Wszystkie te dzieła były wynikiem głębokiego życia katolickiego, zrozumienia konieczności pracy apostolskiej świeckich.

Ale przychodzą nowe czasy. Ostatnie wieki przynoszą nowe tendencje filozoficzne, społeczne, gospodarcze. Ogólny upadek wiary, a nawet jej prześladowanie, niezdrowe tendencje rewolucji francuskiej, opłakane warunki warstw pracujących, wymagają wzmożonej pracy.

I wtedy to z wyżyn Stolicy Apostolskiej pada hasło: odrodzenia wszystkiego w Chrystusie, — naprawienia współczesnego zła.

I do tej pracy wzywa Kościół wszystkich katolików — bez wyjątku. Już nie wystarcza praca trzecich zakonów, bractw, sodalicyj etc.

Do współpracy z Kościołem mają stanąć wszyscy. Wszyscy bowiem katolicy — to żywi członkowie Kościoła, wszyscy przez sakrament bierzmowania uprawnieni do apostolatu.

Świeckim katolikom stawia Kościół konkretny cel: zorganizować się, skupić wszelkie siły, aby odrodzić jednostkę, odrodzić rodzinę, a przez rodziny całe społeczeństwo, wprowadzić zasady Chrystusowe już nietylko do życia jednostek i rodzin, ale do całego życia publicznego, do ciał ustawodawczych, do organów rządowych, do szkół, do nauki, do życia samorządowego, zawodowego.

Czas otrząsnąć się z drzemki! Katolicy mają coś do powiedzenia w życiu publicznem, mają tem życiem kierować, mają je rozwijać, budować, dając mu trwałe i silne podwaliny zasad swojej wiary.

„Akcja katolicka—tak się nazywa ten współczesny ruch, to zbiorowy, wspólny czyn katolików, świadomych bogactwa i mocy twórczej dzieła Odkupienia, aby przywrócić rządy prawa Bożego i ciągle, wytrwale je wzmacniać w życiu jednostki, rodziny, społeczeństwa, narodu i Państwa".

Akcja katolicka — to jedyne dziś lekarstwo na współczesne bolączki ludzkie, powstałe w pierwszym rzędzie z powodu odwrócenia się od Boga i zapoznania Jego praw, tak w życiu prywatnem, jak i społecznem.

Akcja katolicka — to skupienie ludzi czynu — nie mazgajów i ślamazarów, lamentujących nad złem, ludzi dzielnych, ludzi ofiarnych.

Do tej pracy my młodzi, przyłożyć musimy swe dłonie, zaprzęgnąć do niej nasze młode i gorące serca!

Pomyślność duchowa i materjalna naszej Ojczyzny nie może być nam obojętną. Musimy — „Oddać Polskę Chrystusowi“, by była Ona wielka i mocarna.

„Młody“.

ICH METODY A NASZE STANOWISKO

W Polsce istnieje kilka obozów bezbożnictwa. Różni są ich przedstawiciele i różne metody, jak różne są źródła ich niewiary czy prostej nienawiści do Kościoła. Tych jednak, „których moglibyśmy nazwać ateistami z przekonania, dążącymi świadomie i wszelkiemi środkami do zlaicyzowania całego życia i wyrzucenia zeń Boga, jest liczba niewielka. Robią jednak wrażenie liczby większej, niż jest istotnie, dzięki swej aktywności i ruchliwości, rażącej zwłaszcza na tle bierności i dziwnego spokoju, jaki obserwujemy w obozie t. zw. katolickim. Zjawisko psychologicznie zresztą zrozumiałe: oto ci, którzy posiedli prawdę, są spokojni, i cieszą się jej posiadaniem, inni natomiast, którzy jej szukają lub posiadaną odrzucają pełni niepokoju, wciąż w ruchu, w poszukiwaniu takich samych, jak oni chcą, burzyć, łamać, drażni ich i gniewa spokój, pewność siebie i szczęście wewnętrzne tych, co

w duszy swej zdołali zbudować gmach światopoglądu, oparty na wierze i z tego szczytu spoglądają na świat". *)

Ruchliwość ta jest swoista i mało pomysłowa. Ogranicza się ona najczęściej do wywlekania z lamusu starożytności jakiegoś błędu, dawno już przez świat naukowy tam złożonego. Na coś oryginalnego, a tem mniej objektywnego, nie umie się taki mędrek zdobyć. Wprawdzie twierdzi on, że ma tu coś objektywnego do powiedzenia, a każdy inny (a więc nie on), może tu tylko powtarzać coś za kimś. Swego zdania o charakterze naukowym nie ma. Więc podaje on to swoje objektywne w bardzo niewybrednej ulicznej formie. A potem... czeka. Kto i skąd podniesie głos.

Źle, gdy nikt się nie odezwie. Wtedy gorzkie łzy, a jeszcze bardziej gorzkie żale. On zapoznany! Nic — Nawet słówka o sobie nie mogę znaleźć! Co za świat! Świat naukowy niema uznania. Ale następuje chwila podniesienia na duchu) któżby zresztą mógł się podjąć obalenia moich wywodów?! Napewno się boją! Muszę być niebezpieczny. Więc lepiej ze mną polemiki nie wszczynać. Tak, napewno to, przecież — przypominam to sobie teraz dokładnie — na jakiemś zebraniu tak mówiono.

Gdzieś dzwonili. Cóż jednak człowiek temu winien, że ma przytępiony słuch. Inaczej doszedłby go wyraźny głos: z nieuctwem nie dyskutuję.

Gdy podniesie ktoś głos, sądząc, że przeciwnika przekona, wtedy mędrek nie posiada się radości, czemu zawsze i regularnie daje wyraz w swej replice. A po objawach wesela idą długie szeregi bredni sofistycznych. Już teraz nie o rzecz idzie, ale o słowa. Do tematu nie mówi, bo nie umie, a raczej nie chce. Czepia się więc słów i pokazuje kunszt gębarski. Dla urozmaicenia zaś przeplata zdania frazesami: musiało się znowu przesłyszeć (koniecznie!), albo: jako tako wykształcony człowiek wie, że i t. d., albo: przydałoby się

*) H. Rawicz: O katolicyźmie inteligencji słów kilka, w Prądzie — nr. 4, 1935.

trochę ogólnych wiadomości, i t. d. i t. d. — Sens podobno leży w tem, by tym sposobem przeciwnika ośmieszyć. I nie wie taki, że skutek wręcz odwrotny. Śmiesznym staje się ośmieszający. Ale on tego nie widzi. Grunt, że jego marzeniu stało się zadość. „Stojało“ znowu o nim w gazecie. To jest rzeczą najważniejszą.

Jasną jest rzeczą, że przy takiem nastawieniu tych ludzi ruchliwych, wszelka dyskusja rzeczowa staje się niemożliwa i zgóry jest skazana na niepowodzenie. Tu trzeba innej metody. Odpowiadać warto tym, którzy mają naprawdę wątpliwości i szukają rozwiązania. Dla takich zaś pozostaje jeden tylko sposób: zignorowanie. Bić ich własną bronią. Trzeba wobec tych panów zaprzysiąc *spisek milczenia*, bo naprawdę nie chodzi im zupełnie o wyjaśnienia wątpliwości, ani o znalezienie prawdy. Tutaj uczmy się chytrości wężów synów tego świata. Spróbujmy w wypadkach napaści na Kościół i duchowieństwo nawet słówkiem nie wspomnieć o atakującym, a za to raczej pozytywnie z okazji podobnych zaczepek wyjaśnić prawdziwą naukę. Tacy ludzie dla nas nie istnieją. Ich nazwiska nie powinny być wymieniane. Pokazać im, że są za mali, by nimi zajmować wiernych, a sobie czas. Przecież są inne, daleko ważniejsze i skuteczniejsze sposoby walki ze złem. Zła niema co wywlekać na światło dzienne. A zato światło prawdy kierować na zaciemnione pola, by pierzchły ciemności.

Przecież dla tych względów Kościół dawno zaniechał publicznych dyskusyj, dawniej tak często stosowanych. Tu historia docet.

Poznań. *r.*

Kłamstwem świat przejedzie — ale niem nie wróci.

O czem mówią i co piszą?

BAKTERJE.

Piszący przegląd prasy przypomina bakterjologa, który bada pod mikroskopem dobrze znaną bakterję i odkrywa w niej coraz to nowe, bardziej jadowite i obskurne właściwości.

Jedną z obrzydliwszych bakteryj, znajdujących się stale pod naszym mikroskopem są „Błyski Wolnomyślicielskie“ ostatnio Nr. 9.

W artykule wstępnym tego pisma znajdują się uwagi niejakiego Szymona Wójcika o stosunku państwa do kościoła i o potrzebie rozdziału kościoła od państwa. Mamy tam serję zwykłych w tem piśmie wymyślań, utrzymanych w tonie wybitnie brukowym, ziomących nienawiścią, jak zwykle ordynarnych i pełnych perfidji.

Wymysły te na kler w rodzaju „czarna zgraja zaświatowych pasożytów“, „zgraja darmozjadów i oszustów“ stanowią zgodnie z zaleceniami Lenina i Kominternu t. zw. uczuciowe argumenty, mające nie przekonywać, a sugestjonować czyli narzucić poprostu różnym bezkrytycznym matołom odpowiedni punkt widzenia.

Lenin dowodził, że taka metoda jest najlepszą w polemice. Błyski korzystają szeroko ze wskazań Lenina i Kominternu. Czy tylko ze wskazań? Sądzimy, że nie. Narazie zbieramy dowody, a potem pomówimy obszerniej na ten temat.

Wracając do artykułu wstępnego mamy tam, co następuje, (chodzi tu o stosunki we Francji):

> „Zawód kapłański stał się b. kiepskim interesem. Zrozumieli to wnet młodzi chłopcy i przestali „iść na księży“. Opustoszały więc seminarja duchowne, a następnie — w miarę wymierania starszych księży — zaczęły pustoszeć plebanje i kościoły. Część księży świeckich — aby nie umrzeć z głodu — porzuciła parafje i stała się misjonarzami“.

„Zawód kapłański“ nigdy nie był interesem, a zawsze ciężką służbą i szczytnem powołaniem.

A pozatem w tej Francji, gdzie ksiądz często przymierał z głodu i nędzy mamy dziś doczynienia z rozkwitem katolicyzmu, który przeżywa okres Odrodzenia i napięcia sił twórczych, o jakiem takie skromne pod względem zasięgu myślowego Wójciki pojęcia nie mają.

Dlaczego tak jest? Oto dlatego, że zawód kapłański nie był interesem, a walką o prawdę. Dziś ta prawda zwycięża.

Panie Wójcik szanowny, we Francji zwycięża prawda, rosną szeregi katolickie, a śród wolnomyślicieli — Stawiskiada! Kradną, oszukują, tylko, że nie zawsze siedzą za to w kryminale.

NAWRÓCENI GRZESZNICY.

A jednak starsze pokolenie ma to minimum sumienia! Buntowali się młodzi pretorjanie z Legjonu, aż nadeszła kolej i na starych.

Starzy zbuntowali się i wystąpili; ale to „Legjon Młodych“ możeby przebolał, gorzej jednak z temi subsydjami, z których będą nici. Jak podaje K. A. P.:

> WARSZAWA — (KAP). Jak już prasa pokrótce doniosła, członkowie senjoratu „Legjonu Młodych“: premjer Sławek, minister Kościałkowski, b. premjer J. Jędrzejewicz, marszałek Świtalski, minister W. Jędrzejewicz, prezydent m. st. Warszawy Starzyński, minister Schaetzel, rozwiązali koło senjorów i zrezygnowali z tytułu senjora „Legjonu Młodych“.
>
> W motywach tego kroku czytamy, że „organizacja „Legjonu Młodych“ nie wywiązała się z wziętych na siebie zadań wychowawczych“. B. członkowie senjoratu stwierdzili, że „metody organizacyjne odbiegały zbyt daleko od ustalonych założeń moralnych i ideowych“. Jest to niewątpliwie aluzja do tajnych organizacyj szpiegowskich wewnątrz „Legjonu Młodych“, jak „Alfa“ i inne. W końcu swego listu b. senjorzy deklarują, że wycofują swe nazwiska z listy senjorów „Legjonu Młodych“.
>
> Powyższa decyzja przedstawicieli sfer rządzących nastąpiła po długiej obserwacji działalności „Legjonu Młodych“, która to organizacja całkowicie zawiodła pokładane w niej nadzieje. Zamiast spokoj-

nej, rzeczowej pracy dla państwa i przygotowywania się do odpowiedzialnych zadań obywatela, „Legjon Młodych" od chwili swego powstania był terenem stałych rozdźwięków, gorszących awantur, ideowych załamań się , tajemnych knowań, widownią rozbratu pomiędzy głoszonemi zasadami, a rzeczywistością życiową. Żonglerka nazwiskami osób rządzących, niesłychany tupet służyły tej organizacji do zdobywania posad i ogłoszeń dla swych organów. Pismo „Problemy" podało niedawno, że „Legjon Młodych" w okresie stosunkowo niedługim zdobył 6.000 posad dla swych członków. Wobec ustąpienia senjorów ustanie afiszowanie się ich nazwiskami, a gdy ustaną subsydja, to „Legjon Młodych" wtedy dopiero odpowie, czy jest zdolny do samodzielnego myślenia i życia.

Dziś dla wszystkich już jasnem jest, że Episkopat Polski miał wszelkie podstawy do potępienia w zeszłorocznym swym liście pasterskim działalności „Legjonu Młodych". Nie chodziło tu bowiem o młodzież, poszukującą prawdy, targaną nieraz wewnętrznemi przeżyciami lub wątpliwościami, młodzież zbłąkaną, która potrzebuje mądrego i dobrego przewodnika. Wystąpienia antykatolickie i antyreligijne przywódców „Legjonu Młodych" były złośliwe, podyktowane złą wolą i nienawiścią do Kościoła. Perswazja i argument rzeczowy nie odnosiły tu skutku.

Z takiej młodzieży nie mogą wyrosnąć obywatele, miłujący naród i państwo i dlatego dobrze się stało, że wysocy dostojnicy państwowi odsunęli się od „Legjonu Młodych".

Ale odrzuciwszy żarty na stronę, wypadki w „Legjonie Młodych" świadczą wyraźnie o tem, że czynniki miarodajne zaczęły zwracać baczniejszą uwagę na oblicze duchowe i moralne swoich Młodych. I jeżeli to nie jest tylko manewr taktyczny, należy to uznać za objaw dodatni. Takie otwarte przyznanie się do błędu może budzić tylko szacunek.

TEORJA I PRAKTYKA.

Ciekawe to zaiste zjawisko. Katolicką myślą społeczną częstokroć bardziej interesują się socjaliści, komuniści, a nawet żydzi od nas katolików.

Literatura społeczna, poważna, wymagająca wysiłku myślowego nie cieszy się u nas w Polsce poczytnością.

Katolickie masy zdają się nie rozumieć, że Kościół rzuca zarys nowego ustroju społecznego, że przez katolickich

uczonych przemawiają potężnie nowe ideje. I podczas gdy wrogowie katolicyzmu starają się te ideje poznać, aby zwalczyć je w zarodku, katolicy nie zadają sobie trudu zgłębienia ich w celu walki o nie. Jest to błąd i niedbalstwo, które mogą się zemścić.

W dziedzinie polityki społecznej katolicka myśl naukowa rzuciła szereg tez, które dzisiaj są realizowane nawet przez przeciwników katolicyzmu.

W tej też dziedzinie prace uczonych katolickich są bodajże najwybitniejszemi i najciekawszemi. Weźmy np. ks. retora Szymańskiego — Politykę Społeczną, Zagadnienia Społączne, Hessle'go — Le travail, po niemiecku Arbeitsethos, Messnera — Die Soziale Frage der Gegenwart, Horvath'a— Eigenthumslehre des heiligen Thomas von Aquin. Garriguet'a — la Question sociale, dalej pracę zbiorową najwybitniniejszych socjologów katolickich, Komentarz do Encykliki Quadragesimo anno — Der Sociale Katholicizmus, takie same wydanie włoskie (Uniwersytet Medjolański). Ks. Piwowarczyka — Kryzys Gospodarczy, Komentarz do Encykliki Q. A., Ks. Roszkowskiego — Korporacjonizm katolicki; van Routten'a — La doctrine sociale de l'Eglise i t. d. i t. d.

Dorobek ten chlubnie świadczy o rozumieniu rzeczywistości przez myślicieli katolickich, którzy w oparciu o nadprzyrodzone prawdy budują systemy dla doczesności. Systemy te okazują się właściwe. Stąd z dziedziny teoretycznych rozważań przechodzą do życia praktycznego. I tu spełniają całkowicie swoje zadania.

„Robotnik" w numerze z dn. 24.4. 1935 zaatakował wytyczne opracowane przez „Radę Społeczną przy Prymasie".

Organ P. P. S. dowodzi, że istnieją różnice między katolicką teorją społeczną, a jej praktycznem zastosowaniem. Mówi on:

> „W myśl teorji „katolicko - społecznej" z ustrojem korporacyjnym wiąże się pojęcie swobody organizacyj zawodowych. Już słynna encyklika „Rerum Novarum" Leona XIII zastrzega, iż poszczególni obywatele winni mieć zarówno swobodę zrzeszania się, jak i formułowania statutów i regulaminów tych zrzeszeń. Encyklika „Quadragesi-

mo Anno", Piusa XI nazywa „krzyczącą do nieba niesprawiedliwością odmawianie naturalnego prawa zrzeszenia się tym, którzy największą odczuwają potrzebę tego zrzeszania, by bronić się przed wyzyskiem ze strony silniejszego".

Taka jest teorja. W praktyce zaś mamy akceptowanie polityki austrofaszyzmu i jego form ustrojowych, jakkolwiek odrzucono tem „naturalne prawo zrzeszania się" i powołane do życia organizacje i instytucje „otrzymały przesadnie biurokratyczny i polityczny charakter", przed którym zastrzega się papieska encyklika".

Krócej mówiąc „Robotnik" zarzuca Kościołowi dwulicowość. Motywuje to następującem zdaniem, że w organizacji zawodowej i korporacyjnej zgodnie z opinją „Wytycznych" w sprawie organizacji zawodowej społeczeństwa

„mieścić się mogą tylko te związki, które nie stoją na gruncie walki klasowej i które nie odrzucają zasadniczo porozumienia między klasami".

Otóż „Robotnik" pewnych rzeczy nie rozumie albo je świadomie przekręca.

Katolicka myśl społeczna i w teorji i w praktyce odrzucała doktrynę walki klas, jako niezgodną z duchem nauki Chrystusa.

System Dolfuss — Schüschnigg nie toleruje organizacyj socjalistycznych: nie dlatego, że robotnicze, ale że na walce klas oparte.

Społeczeństwo musi być całością, jeżeli ma wypełnić swoje cele, jeśli natomiast będzie zbiorowiskiem zwalczających się grup i klas, to nie zdoła urzeczywistnić ideału panowania miłości chrześcijańskiej.

Dlatego Kościół odrzuca wszelkie doktryny, w podstawach których tkwi nienawiść.

Na końcu swego artykułu „Robotnik" pisze:

„W encyklice „Quadragesimo Anno" Pius XI pisał: „Możnaby sądzić, że socjalizm... zwraca się do doktryn tradycji chrześcijańskiej. Nie można zaprzeczyć, że w zdziwiający sposób postulaty jego niekiedy odpowiadają tym postulatom tych, którzy pragną przebudować społeczeństwo na zasadach Chrystusowych".

Pozwalamy sobie tylko zadać pytanie, czy plany klerykalno-faszystowskie przebudowy społecznej mają jakikolwiek związek z „doktrynami tradycji chrześcijańskiej", z nadziejami i dążeniami ryba-

ków i pasterzy palestyńskich, niewolników i rzemieślników, miast Imperjum Rzymskiego, wśród których tradycja owa kształtowała się".

Pytanie jest zabawne i niesmaczne zarazem. Boć przecież na straży przestrzegania tradycji chrześcijańskiej przez myśl katolicką nie będzie stał „Robotnik", w którym większość personelu, bo około 80 % piszących stanowią, mówiąc delikatnie, niekatolicy, a pozostałe 20% ludzie obojętni pod względem religijnym i nie mający pojęcia o tradycji chrześcijańskiej.

Zabawnie wyglądają socjalistyczne „niewiniątka", piszące o nadziejach rybaków i pasterzy. Co o tem wogóle mogą wiedzieć dokrynery inteligenckie, mające raczej związek z faryzeuszami, a nie rybakami palestyńskimi.

Przecież łowienie ryb w mętnej wodzie wcale nie upoważnia jeszcze do brania w obronę rybaków palestyńskich.

Warszawa, *Bolesław Gozdawa.*

Listy do Redakcji

WIĘCEJ TRZEŹWOŚCI W SPRAWACH FINANSOWYCH!

Katolicyzm tem się różni od wszelkich innych ruchów ideowo - organizacyjnych, że zupełnie nie boi się krytyki.

Poddawany przez nieprzyjaciół najsurowszej krytyce od samego początku swego istnienia, niesłychanie się oczyścił w swej formie doktrynalnej i udoskonalił w strukturze organizacyjnej.

Lecz spokój jego płynie głównie z przeświadczenia posiadania w sobie boskiego pierwiastka nieustającej siły odrodzeńczej. Tak jednak ukształtowany, nie stoi Kościół w muzeum drogocennych zabytków kulturalnych ludzkości. Przeciwnie jest zawsze żywem drzewem, zawsze bujnie kwitnącem, zawsze owocodajnem. I dlatego, jak żywa roślina, stale wymaga oczyszczania, obcinania, udoskonalania.

W wiecznie budzącej się wiośnie odrodzenia i postępu ludzkości Kościół jako organizacja, jest zawsze ogrodem najpierw oczyszczanym — przez Ogrodnika.

Dziś również, zdając sobie najwierniej sprawę z misji, jaką ma od Opatrzności, niesienia ratunku ginącemu w chaosie światu — Kościół nieustannie poddaje siebie samego surowej krytyce wewnętrznej, by stać się jaknajsprawniejszą organizacją.

Krytyka ta idzie z góry, idzie też i od samych pracowników na niwie bożej. Do Redakcji naszego pisma nadszedł „Komunikat nadzwyczajny“ Centrali pewnej organizacji Katolickiej, który publikujemy w przekonaniu, że przyczyni się do poprawy stosunków w pewnej dziedzinie.

KOMUNIKAT NADZWYCZAJNY.

„Są ludzie, którzy prowadzą życie uczciwe i czyste, nie kradną, nie mordują, nikogo nie szkalują, gorliwie się modlą, pilnie chodzą do kościoła — ale nie płacą swoich długów. Przytem nawet nie pomyślą o tem, że przez to popełniają grzechy, które w swoich skutkach nie różnią się wcale od tamtych występków“.

Tak pisał niedawno katolicki tygodnik węgierski „A Sziw“.

Albowiem z powodu tych długów zbankrutowała wspaniała drukarnia katolicka w Budapeszcie.

Albowiem z powodu tych długów postawiono przed sąd jej dyrektora p. Hallera.

On to mówił w swej obronie do sędziów: „Organizacje katolickie nie spełniły swych zobowiązeń płatniczych względem nas. Gdy żądaliśmy zapłaty, odpowiadano nam, że od katolickiej drukarni spodziewano się więcej zrozumienia, że na pierwszem miejscu idea, potem interes, że się za nas pomodlą...“

Tak, to okropne!

Sumienie ludzkie może czasem zapomnieć o elementar-

nem przykazaniu uczciwości. I my coś o tem wiemy. Zobowiązania naszych płatników przekraczają kwotę 10.000 zł. A na listy i prośby dostajemy tak często odpowiedź: — „Nie możemy“ — albo „Prosimy o umorzenie zaległości pieniężnych“ — albo „Długów naszych poprzedników nie zapłacimy“. A co my mamy odpowiedzieć fabryce papieru, drukarniom, firmom madeljerskim, introligatorskim i t. d. Czy nasze: „Nie możemy“ nie zaprowadzi nas ostatecznie przed sąd, jak p.. Hallera w Budapeszcie?

Oto, co prosimy rozważyć w chrześcijańskiem sumieniu tych, którzy nam odmawiają zapłaty przesłanych im na kredyt, z pełnem zaufaniem wydawnictw, medali, odznak i t. p.

Tym zaś organizacjom, które z podziwu godnym wysiłkiem uczciwie i punktualnie wywiązują się ze swych zobowiązań, składamy gorące, pełne uznania i wdzięczności „Bóg zapłać“.

**
*

Komunikat ten to ostry wyrzut. To mocne wbicie lancetu lekarza w chore ciało. Jeśli organizacje katolickie i ich kierownicy nie zrozumieją wymowy tych słów, jeśli opinja zwykłych płatników składek w stowarzyszeniach katolickich —nie zmieni się do gruntu w poglądach na sprawy finansowania wszelkich poczynań organizacyjnych — to zaprawdę „synowie tego świata roztropniejsi się okażą w rodzaju swoim, nad synów światłości“ *).

My katolicy musimy ze zwodniczych bogactw uczynić sobie przyjaciół. Inaczej nieprzyjaciele Chrystusa, przy pomocy tej mammony zduszą nasze katolickie ruchy organinizacyjne.

Niechaj więc winni uderzą się w piersi. Niech pomną, że trzeźwość katolików w sprawach finansowych zobowiązań organizacyjnych, jest nie tylko postulatem zdrowego rozsądku — ale i wyraźnym nakazem Chrystusowym.

---

*) Łuk. 16. 8 — 9.

DLACZEGO BAGNO?

Szanowny Księże Redaktorze!

Zagadnienie dobrej i złej prasy, jako czynnika wpływającego na kształtowanie się umysłów społeczeństwa, jest tak wielkiej wagi, że zrozumiałem się staje, iż znalazło ono oddźwięk na łamach numeru 2-go „Pro Christo“*). Uważam za rzecz niezmiernie wielkiej wagi pogłębienie dyskusji na ten temat i dlatego proszę, o ile Szanowny Ksiądz Redaktor uzna to za wskazane, umieścić w swem piśmie uwagi poniższe.

Mówiąc o prasie zróżniczkować nam wypada ustosunkowanie się do poszczególnych jej kategorji. W pierwszym rzędzie brać należy pod uwagę prasę codzienną i tygodniki, jako część prasy najbardziej rozpowszechnioną i docierającą do najszerszych warstw czytelników. Miesięczniki i kwartalniki stanowią kategorję specjalną, stosunkowo mało rozpowszechnioną i dlatego wywierającą mniejszy wpływ na bezpośrednie kształtowanie się umysłów społeczeństwa. Możemy więc je narazie pominąć.

Najwięcej jest do powiedzenia o prasie codziennej. Polska, pomimo słabego naogół rozwoju czytelnictwa posiada znaczną ilość dzienników rozmaitych odcieni, kierunków i rozmaitej wartości. Ta mnogość wydawnictw wpływa na rozproszkowanie wysiłków i środków materjalnych, a w rezultacie powoduje znaczne obniżenie poziomu prasy polskiej jako całości.

Zaznaczyć przy tem należy, że w czasach obecnych wydawnictwo pism jest przedewszystkiem przedsięwzięciem handlowem o takich samych celach, jak i inne przedsięwzięcia, na zysk obliczone. Przesłanki ideowe w przeważającej ilości wypadków nie odgrywają roli decydującej, można natomiast mówić o wykorzystaniu prasy dla obrony wąskich interesów, czy to partyjnych, czy też grupowych. Największą troskę stanowią jednak pisma quasi niezależne, a de facto

---

*) List ów zamieściła redakcja pod nagłówkiem: „Bagno w prasie“ — Przyp. Red.

obliczone wyłącznie i jedynie na eksploatowanie najniższych instynktów ludzkich. Jest to prasa brukowa, żyjąca sensacją. W tem też szukać należy źródła zła.

Każde przedsiębiorstwo, a więc i wydawnictwa przystosowują swój towar do zapotrzebowania i gustów nabywców, rekrutujących się w najszerszych masach społeczeństwa, masach o przeciętnie niskim poziomie etycznym i intelektualnym, do tego jeszcze nerwowo i fizycznie wyczerpanych w walce z przeciwnościami życia codziennego. Czytelnik, należący do tego środowiska, najchętniej bierze do ręki pismo, dające mu podnietę nerwów przez przedstawienie w formie prostej, nieraz wulgarnej, zawsze jednak zrozumiałej wydarzeń, wychodzących ponad poziom szarzyzny i jednostajności dnia codziennego, określanych słowem sensacja. Sensacja ta oparta jest w przeważającej ilości wypadków na przedstawieniu ułomności i zbrodni ludzkich. Wzbudzają one, niestety wielkie zaciekawienie i stąd ich zgubne działanie na umysły społeczeństwa. Ze strony techniki przedstawienia ich czytelnikom, wydarzenia te są najłatwiejsze do opracowania, a więc zawsze pożądane w sferach tak zwanych redaktorów pism sensacyjnych, dobieranych przez wydawnictwa tych pism z materjału ludzkiego, nieraz stojącego na niskim poziomie intelektu i moralności.

W tych warunkach istnieje prasa sensacyjna, szerząca największe spustoszenie w masach czytelników. Stan ten jednak wypływa z kształtowania się stosunków doby obecnej: *popyt i łatwość wytworzenia przedmiotu podaży, stanowią podłoże do rozwoju tego godnego ubolewania zjawiska.*

Jeśli słuszne jest to określenie, to wydaje się, że w niem samem znaleźć można wskazówki do walki o zmianę położenia w kierunku podniesienia pierwiastków szlachetnych i umoralniających.

Największe trudności nastręcza wywarcie wpływu na zmianę kierunku popytu. Ponieważ wydaje się w obecnych warunkach polskich wykluczonem całkowite opanowanie i nadanie jednolitego kierunku prasie, jak widzimy na przy-

kładzie, na razie trzech państw europejskich, Rosji, Włoch i Niemiec, pozostaje inna droga, długa i mozolna: moralne kształcenie społeczeństwa i leczenie jego chorobliwych instynktów, na których żeruje prasa sensacyjna. Pomimo trudności, jest to droga jedynie właściwa i odpowiadająca duchowi i celom, stawianym przez Kościół katolicki. Jeśli z czasem moralny poziom umysłowy społeczeństwa ulegnie podniesieniu się, to w konsekwencji zmniejszy się, a może i całkiem upadnie popyt na wydawnictwa, moralnie nisko stojące, a w chwili obecnej, tak bardzo rozpowszechnione. Jest to walka ze złem od wewnątrz. Lecz zdać sobie należy sprawę, że dla osiągnięcia pomyślnych wyników w szybszym czasie i dla otwartego zaatakowania wroga, niezbędnem jest zmobilizować da walki również siły aktywne zewnętrzne.

Osiągnąć to można przez stwarzanie nowych organów prasy, lub popieranie już istniejących, a zdających sobie sprawę z konieczności zwalczania obecnego stanu rzeczy i zdolnych skierować popyt ze strony społeczeństwa w pożądanym kierunku. Powinny to być organy prasy niekoniecznie pod czynnem i bezpośredniem kierownictwem duchowieństwa katolickiego, lecz organy, zasadniczo trwające przy ideałach Kościoła rzymsko - katolickiego, to znaczy takie, nad któremi Kościół mógłby roztoczyć moralną opiekę. W tem moralnem współdziałaniu ukryte są wielkie, a kto wie, może jeszcze niedostatecznie wyzyskane siły. W postawieniu djagnozy zła i ustaleniu sposobów walki z niem, a dalej w rodzącem się poczuciu konieczności zespolenia wszystkich sił czynników, tak duchownych, jak i świeckich, znaleźć możemy oręż w walce o wieczne ideały dobra i moralności chrześcijańskiej.

Raczy Szanowny Ksiądz Redaktor przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i czci. *Leon Gozdawa.*

Gdynia.

KONIECZNA REWIZJA.

Szanowny Księże Redaktorze! Uprzejmie proszę o udzielenie na łamach „Pro Christo“ miejsca powyższym uwagom. Sądzę, że poruszam sprawę głębszą, niżby się na pozór zdawało.

Nie ulega najmniejszej kwestji, że w języku polskim słowo Ksiądz czy Biskup oznacza kapłana wzgl. biskupa katolickiego. Nie chodzi w tej chwili tutaj o historyczną genezę, ani o stan prawny tego zagadnienia. Chodzi o stan rzeczywisty, o fakt, że w języku polskim zawsze i wszędzie na określenie kapłana katolickiego używano i używa się słowa: ksiądz. Dwa te pojęcia: ksiądz i kapłan katolicki,w zupełności się pokrywają. Jedno i drugie oznacza zupełnie to samo.

Pod tym względem nie było też długo wątpliwości. Dopiero w Polsce Odrodzonej duchowni rozmaitych sekt, krajowego i zagranicznego wydania, nawet protestantów nie wyłączając, poczęli nazywać siebie księżmi. Wiadomo dla jakiego czynią to celu. Chcą dostać się w łatwy sposób do wiernych. Powtóre zmierzają tą drogą do obniżenia powagi duchowieństwa katolickiego, skoro i tacy, jak oni, noszą czcią otaczaną nazwę księdza.

Jakże wobec tego samowolnego przywłaszczenia sobie tytułu księdza ustosunkowała się opinja katolicka i jej wykładnik, prasa?

Prawo do roszczonego sobie tytułu nikt im nie przyznał. Każdy czuje, że tutaj dzieje się gruba samowola i wdzieranie w nie swoje prawa. Jednak zrobiono pewne ustępstwo. Zawarto kompromis, i to kompromis szkodliwy, by wilk był syty i koza cała. W ten sposób powstał dziwny nowotwór: „ksiądz“—w cudzysłowie. Niby nie ksiądz, a jednak coś z księdza. I tak poniewiera się teraz to słowo, wielką i świętą oznaczające godność kapłana Chrystusowego, przybrane w szatę pośmiewiska po naszej prasie. Nawet pisma religijne, ani broszury, czy nawet książki — także przez księży pisane — nie czynią tutaj żadnego wyjątku.

Kompromis ten nie jest załatwieniem sprawy. Wprawdzie wilk jest syty, i bodaj bardzo syty. Może zczasem opadnie ten cudzysłów. Ale dla nich najważniejsza rzecz, że z pojęcia, któremu polska religijność nadała wielką godność, schodzi dawne czcigodne znaczenie. Wszak o to chyba chodzi tym

sługom niechrystusowym, by wprowadzić zamieszanie, by pokazać, że ksiądz to nietylko sługa Chrystusa, ale i jego wrogów. Powstaje zamęt. Trzeba nieraz — zwłaszcza, gdy ktoś chce być rzekomo bardzo objektywny i nawet tego cudzysłowu nie używa — dobrze uważać, by się zorjentować, o kogo tu właściwie chodzi. Zresztą sam fakt, że mogą być księża bez cudzysłowu i w cudzysłowie swoje robi. Dziś gdy zaprzysiężono spisek na wszelkiego rodzaju autorytet, trzeba szczególną uwagę zwracać na to, co przychodzi z obozu przeciwnego. Rzecz napozór błaha, a jednak w skutkach swoich może być szkodliwa. — To jest jeden cel tej roboty. O tem zaś, że przywłaszczenie sobie tytułu księdza ma zmylić czujność wiernych i ułatwić do nich dostęp, niema potrzeby mówić.

R e w i z j a tego naszego stanowiska jest k o n i e c z n a. Im wcześniej ona nastąpi, tem lepiej. Gotowe wkroczyć prawo przedawnienia, i opadnie cudzysłów. Może dotychczasowy sposób jest praktyczny, czy łatwy. Nie jest on jednak napewno dobry. Trzeba dla duchownych sekt znaleźć właściwe im nazwy. Protestanci mają swoich pastorów, więc i my ich tak nazywajmy. Inni zaś — to wysłannicy Hodura, Farona, Kowalskiego, i jak oni się tam wszyscy nazywają; to przedstawiciele danej sekty; to poprostu duchowni, ale n i g d y k s i ę ż a. Język polski dosyć jest bogaty. Zawsze więc znajdzie się właściwe dla nich określenie, nieraz samo w sobie pełne cudzysłowu. Czy trzeba przypominać, jak wierni nazywają pierwszego odstępcę Chrystusa, Judasza? Prawda, że on był apostołem, jednym z dwunastu. Lecz nikt go nie zwie apostołem. Nazywa się go po prostu — Judaszem.

Niech więc przejdzie przez nasze redakcje wiew oczyszczający. Niech on przywróci słowu ksiądz, jego dawne, czyste, niczem nie skażone i niczem nie ośmieszane znaczenie.

Niech o tem pomyślą ci, co pełnią służbę prasową czy literacką.

Proszę przyjąć wyrazy uszanowania i braterskiego pozdrowienia.

Poznań. *Ks. Roman Mieliński.*

Sprawy bieżące

KURJER PORANNY A RELIGJA.

Organ p. Stpiczyńskiego „Kurjer Poranny“ znany był dotychczas ze swego wrogiego stosunku do Kościoła katolickiego. Antykatolickie nastawienie tego dziennika zmieniło się z czasem na wyraźnie antyreligijne. W „Kurjerze Porannym“ z dnia 15 b. m. czytamy m. in.:

„Komunizm, zwalczywszy religję na terenie b. imperjum carów, rozbił doszczętnie fikcję szczęścia pozagrobowego i na jej miejsce postawił inną fikcję — osiągnięcie zupełnego szczęścia w ustroju komunistycznym. Na dalszą jednak metę fakcja religijna dystansuje fikcję komunistyczną...“

Dla „Kurjera Porannego“ religja stała się fikcją. Nasi rodzimi masoni szybko jadą.

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA W SPRAWIE USTROJU KORPORACYJNEGO.

Z inicjatywy „Volksbund der Katholiken Oesterreichs“ zorganizowaną zostaje w Wiedniu w dniach 29 i 30 maja r. b. międzynarodowa konferencja poświęcona zagadnieniom ustroju korporacyjnego. Specjalnie powołany komitet z kardynałem dr. T. Innitzerem na czele wystosował odezwę, w której zaprasza do udziału w konferencji uczonych i polityków wszystkich krajów. Pierwszy dzień konferencji poświęcony będzie omówieniu obecnego stanu ruchu korporacyjnego, który realne kształty przyjmuje już w Austrji, Portugalji oraz, w odmiennej nieco postaci, we Włoszech i za którym coraz bardziej wypowiada się opinja w Szwajcarji, Francji, Belgji i Brazylji. W ciągu drugiego dnia konferencji omówione będą przez wybitnych specjalistów drogi i cele korporacyjnej odbudowy Austrji. W związku z tym ostatnim tematem pozostaje organizowany w dniach następnych, od 31 maja do 2 czerwca, tydzień społeczny.

ROZKWIT ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH I KORPORACYJ CHRZEŚCIJAŃSKICH W SZWAJCARJI.

W dniach 13 i 14 kwietnia odbył się we Fryburgu szwajcarskim XXII doroczny kongres organizacyj chrześcijańsko-społecznych romańskich (t. j. francuskiej i włoskiej części Szwajcarji). Jak wynika z przedstawionych sprawozdań, syndykaty chrześcijańskie w poszczególnych kantonach rozwijają się znakomicie, dzięki niezmordowanej energji czynników kierowniczych z ks. Savoy na czele, oraz dzięki dobrej woli społeczeństwa, rozumiejącego całą doniosłość i pożyteczność chrześcijańskiej idei korporacyj, które zrzeszają pracodawców i pracowników w jeden organizm gospodarczy. Po raportach delegatów zabrał głos jeden z najwybitniejszych działaczy społecznych na terenie Szwajcarji, ks. Savoy, który wygłosił dłuższe przemówienie na temat polityki wewnętrznej szwajcarskiej. „Dawne organizacje ekonomiczne i społeczne zbudowane na materjaliźmie klasowem, już się przeżyły — mówił ks. Savoy. Bogactwa ziemi wymykają się z rąk tych, którzy jedynie za bogactwem gonią. Nasz Związek (Union Romande) jest silny i pełen wigoru młodości, ponieważ czerpie swe soki żywotne z wartości duchowych i z tradycyj chrześcijańskich.... Zawsze twierdziliśmy, że liberalizm ekonomiczny ze swą wybujałą konkurencją i wszelkiemi rezultatami tej konkurencji przygotowuje ludzkości ciężki los. Czas, któryśmy przepowiadali, nadszedł..." Ks. Savoy zakończył swe przemówienie apelem do społeczeństwa szwajcarskiego, by dla własnego dobra, porzuciwszy hasła szkodliwe zabrało się do odbudowy gospodarczej swego kraju w duchu nauki chrześcijańskiej.

Przemówienie znanego i cieszącego się ogromną popularnością na terenie całej Szwajcarji ks. Savoy, który od szeregu lat z jak najpomyślniejszymi rezultatami kieruje korporacjami, zostało przyjęte z nieopisanym entuzjazmem.

Redakcja dziękuje wszystkim Szanownym Czytelnikom, za życzenia wielkanocne

OD ADMINISTRACJI.

Zawiadamiamy Czytelników znacznie zalegających z opłatą prenumeraty, że od czerwca wstrzymamy dalszą wysyłkę pisma.

ADMINISTRACJA.

Sprawozdania i krytyki

Ukazał się zeszyt kwietniowy „Ateneum Kapłańskiego". Jako pierwszy pojawił się artykuł Ks. Prof. Dr. M. Morawskiego p. t.: „Synod prowincjonalny prowincji Gnieźnieńskiej w dawnej Polsce". Drugi stanowi dokończenie pracy Ks. Dr. J. Pastuszki, „Filozofja M. Schelera", streszczający system filozoficzny tego myśliciela. Trzecią rozprawą z zakresu prawa kościelnego jest dokończenie artykułu Ks. Dr. I. Grabowskiego, „Adwokatura w ustawodawstwie kościelnem". Bogato przedstawia się dział spraw pasterskich i religijno - społecznych. Znajdujemy tu pracę Ks. J. Zawadzkiego z Wilna p. t. „Wartość kary, jako środka wychowawczego", artykuł p. Lecha Kaczmarka, „Na froncie walki z rasizmem". Ks. S. Szydelski kilka słów poświęca wspomnieniom o ś. p. Ks. Prałacie Pechniku. Rzut oka na stan pracy misyjnej w różnych częściach świata, w opracowaniu Ks. J. Mańkowskiego O. M. I., kończy ten dział. Przegląd naukowy zawiera kronikę naukową, zaznajamiającą czytelnika z naukowemi zjazdami, odkryciami i t. d. oraz omówienie książek: Ks. Dr. J. Umińskiego, L. Homo, Ks. H. Rybusa, Ks. Dr. J. Nowackiego, Stan. Wałęgi. Każdy zeszyt zawiera bazpłatny dodatek do „Ateneum Kapłańskiego" — Bibljografję Religijną oraz Przegląd czasopism.

MŁODZIEŻ KATOLICKA.

Katolicka młodzież akademicka Warszawy, zgrupowana w szeregu akademickich organizacyj katolickich, skupia się przy kościele Św. Anny, który jest podstawowym ośrodkiem jej życia religijnego i organizacyjnego. Tutaj właśnie, gdzie przedstawiciele tych organizacyj mają możność częste-

go spotykania się i wymiany myśli powstaje większość projektów pogłębiania i ekspansji myśli katolickiej na cały teren akademicki, a nawet i pozaakademicki.

Jednym z głównych łączników międzyorganizacyjnych, miejscem gdzie młoda, wstępująca dopiero w życie inteligencja katolicka może się w pełni wypowiedzieć jest dwumiesięcznik „Młodzież Katolicka", stawiający sobie za zadanie przepoić wszystkie dziedziny życia tak indywidualnego, jak społecznego i narodowego myślą katolicką, ocenić każdy fakt i zjawisko z punktu widzenia jasno pojętych i konsekwentnie rozwiniętych zasad religji Chrystusowej. Pismo to wychodzące już czwarty rok rozwija się bardzo szybko, zdobywając sobie coraz ta szersze koła czytelników, rozszerzając i urozmaicając treść.

Wydany ostatnio numer 2 „Młodzieży Katolickiej" jest świadectwem dalszego rozwoju pisma, wskazując na pełną entuzjazmu dynamikę niezmordowanego w pracy komitetu redakcyjnego.

Numer otwiera słowo wstępne redaktorki p. St. Tesche, podkreślające konieczność ekspansji katolików na terenie ogólnoakademickim oraz intensywnego pogłębienia w okresie rekolekcyjnym swego wewnętrznego życia religijnego. Potem następuje, zwyczajem przyjętym w „Młodzieży Katolickiej" komentarz Ewangelji.

Przedruk pierwszej konferencji zeszłorocznych rekolekcyj ś. p. ks. Szwejnica przywodzi przed oczy jak żywą, tę jasną i wielką postać i jego niezwykłą zdolność przemawiania do dusz młodzieży. Temat: obrona całości rodziny przed atakami wrogów Kościoła i Narodu, tak ważny i aktualny teraz, zdaje się być jego testamentem,ostatniem słowem rzuconego ostrzeżenia.

Następne dwa artykuły poruszają doniosłe zagadnienie wpływu myśli katolickiej na nasze społeczeństwo. Pan A. C. S. podkreśla konieczność maximum wysiłku i poczucia odpowiedzialności w służbie Bożej katolików, jeśli chcą stworzyć nową i światłą elitę katolicką. Pan Wolski mówi o obowiązku apostolstwa zorganizowanych akademików - katolików wśród swych kolegów i szerokich mas sproletaryzowanych przez kryzys, z któremi spotykamy się na terenie pracy charytatywnej. Artykuły te powinny znaleźć żywy oddźwięk zarówno wśród czytelników „Młodzieży", jak i na łamach innych pism katolickich. Zarówno ich temat, jak i sposób jego ujęcia zasługują na to, aby stały się one podstawą szerszej i wyczerpującej dyskusji.

Barwny i wyrazisty portret ks. Maleckiego, biskupa - męczennika petersburskiego ks. Bosko daje p. Benedykt Krzyżanowski.

Zagadnieniem stosunku Mickiewicza do katolicyzmu zajmuje się ks. Stępień, polemizując z tezami prof. Zielińskiego, wyrażonemi w odczycie „Wykłady lozańskie Mickiewicza".

Dalszym ciągiem interesującej i na wysokim poziomie postawionej dyskusji na temat „Katolik wobec kwestji żydowskiej", przeprowadzanej w tym roku na łamach „Mł. Kat." jest głęboki w żywą i barwną formę ujęty

artykuł p. Jakimiaka „Ogień w kieszeni", gdzie autor na poparcie swego twierdzenia o szkodliwym wpływie żydostwa na obyczajowość i zdrowie duchowe społeczeństw chrześcijańskich, przytacza ciekawe i mało znane wyjątki z encyklik papieskich.

Żywo redagowany dział „Sztuka i twórczość", zawiera artykuł o znaczeniu wystawy mickiewiczowskiej, poezje p. Konarskiej, dział „Z teatru' i „Ze świata muzycznego".

Obszerny przegląd młodej prasy krajowej i zagranicznej daje pełny obraz życia umysłowego młodego pokolenia i zagadnień najbardziej je interesujących.

Dział „Wśród książek", „Nasze sprawy" i „Kronika" zamykają całość, przedstawiającą się bardzo korzystnie także pod względem szaty wydawniczej.

Ks. Bela Bangha T. J.: „W służbie Akcji Katolickiej". Str. 88. Cena egz. brosz. 50 gr. Kraków, Wydawnictwo Ks. Jezuitów. ul. Kopernika 26.

Znany publicysta i wybitny działacz katolicki omawia w tej zwięzłej broszurze całokształt zadań Akcji Katolickiej, jej perspektywy oraz metody działania. Obok głębokiego wniknięcia w potrzeby chwili obecnej na szczególną uwagę zasługuje nakreślony w niej sposób zapewnienia podstaw gospodarczych przedsięwzięciom apostolskim oraz nawiązanie do istniejących już organizacyj religijnych. Zwłaszcza ten ostatni punkt wobec świeżej instrukcji Episkopatu Polski w sprawie stowarzyszeń pomocniczych Akcji Katolickiej okazuje się niezmiernie doniosły i aktualny.

Ks. Dr. Leonard Świderski: „Wartości wychowawcze Akcji Misyjnej". Str. 23. Kraków. 1935. Wydawnictwo Księży Jezuitów.

Po przeczytaniu tej broszurki dziwnie jasno zarysowuje się przed nami całokształt i istota pracy misyjnej, powiem więcej, praca tych cichych rycerzy Chrystusowych, niosących krzyż na krańce świata, staje się dla nas nietylko zrozumiała, ale bliska i droga! Autor w sposób prosty, lakoniczny, a zarazem tak bardzo trafiający do przekonania wskazuje nam najistotniejsze momenty korzyści płynącej z działalności misyjnych, a więc: jak owocną dla naszego zrozumienia podstaw Wiary Objawionej jest obserwacja przejawów religijnych u ludów pierwotnych, u których powszechną formą religji jest — monoteizm, — Jeden Bóg, dobry Ojciec ludzi, którego modlitwami i ofiarami można przebłagać za grzechy; w nierozerwalnym związku z tą prawdą pozostaje u ludów pierwotnych inna wiara w przyszłe życie i niezniszczalność duszy! Wreszcie wysokie, choć często specyficznie pojmowane poczycie moralności!... Rozumiem doskonale to uczucie, jakiego doznają nasi dzisiejsi apostołowie Wiary Chrystusowej,w zetknięciu się z tymi wszystkimi pierwotnymi ludźmi, którzy nie znając Prawdziwego Boga, wyczuwają Jego obecność i... na swój sposób oddają Mu cześć! Jak wyraźnie czuje katolik bliźnich w tych murzynach, indjanach i pigmejczykach; jak czuje się związany z nimi wspólnym celem doczesnego życia!... Ile energji, radości

i podniosłej dumy rodzi się w duszy człowieka, gdy patrzy na postęp Wiary w Syna Bożego i widzi, jak coraz szersze kręgi zatacza światło bijące z Krzyża na Stolicy Apostolskiej Świata!

A wszystko to dzięki broszurce ks. Świderskiego. Warto ją przeczytać.

J. I. R.

W. O. Ksawery Mazehet: „Cudowny żywot Bernadetty. Jasnowidzącej z Lourdes. Str. 264. Tłumaczenie Izy Platerówny. Kraków. 1935. Wydawnictwo Księży Jezuitów.

Książka pisana bardzo ciekawie; czyta się, jak dobrą powieść. Doskonały, prosty styl, ładne ilustracje.

Autor opierając się na możliwie najwiarogodniejszych źródłach, z dużą ostrożnością i krytycyzmem daje nam szczegółowy obraz całego życia (od najwcześniejszego dzieciństwa) tej, specjalnie pociągającej świętej. Świetlana postać Małej Benadetty, jej bohaterskie borykanie się z nędzą i przeciwnościami losu, zawsze dobry uśmiech dla wszystkich, chodź źle było często biednej dziecinie, wszystko, szczególnie o dzisiejszych ciężkich czasach, głębokim echem odbija się w duszy czytelników, przenosząc go choć na chwilę w świat najpiękniejszych najświętyszych uczuć, jakich może doznać człowiek!.

J. I. R.

Tekla Krotoska: **„Stosunek Talleyranda do sprawy Polskiej w dobie I Cesarstwa i Kongresu Wiedeńskiego“.**

Praca ta wyszła jako zeszyt Dodatkowy Nr. 1 „Przeglądu Powszechnego na rok 1935.

Jest to krótka rozprawa, starająca się na przestrzeni 120 stronnic oświetlić tę ciekawą postać ówczesnej epoki i jej rolę w sprawach politycznych Polski. Podane we wstępie notatki biograficzne z życia Talleyranda ilustrują doskonale nieuchwytność charakteru i postępowania ministra spraw zagranicznych Francji. Temu też zapewne przypisać należy, że ocena jego działalności natrafia i natrafiać w każdych studjach musi na ogromne niedociągnięcia i pozostawianie nadal znaku zapytania nad jego osobą i jego działami. Podkreślana niejednokrotnie sprzeczność między słowami i uczynkami Talleyranda, przedstawiona sumiennie i z prostotą przez autorkę, jest dla nas tylko przyczynkiem do snucia nadal hypotez historycznych i bodźcem do szukania wciąż odpowiedzi na pytanie, jaki naprawdę był to człowiek i czy mógł zaważyć na losach Polski, gdyby... chciał? Książka pisana ładnym i dostępnym językiem może zainteresować wszystkich, gdyż obrazuje dobrze smutny okres życia Polski nietylko od strony politycznej, ale i moralnej. Czytając te karty z naszych dziejów, uderzamy się ze skruchą w piersi i musimy powtarzać „nostra culpa“ przy rozważaniu tragicznych następstw upadku, przedewszystkiem moralnego. Morał z tego na dziś wyciągnąć można i dla pokolenia współczesnego.

J. W.

Wanda Kieszkowska: **„Śladem Świętych“**. Kraków 1935. Wyd. Ks. Ks. Jezuitów.

Jest to zbiór legend i obrazów z życia świątobliwych Polaków na przestrzeni całej historji Polski. Pisane są z patosem, w którym gubią się istotne wartości tych wybranych rodaków. Opowiadanka monotonne, przefiltrowane przez słabą wyobraźnię autorki, podobne jedne do drugich, jak dwie krople wody, nie ukazują nam bogactwa ducha ludzkiego i polskiego, nie przekonywują wskutek tego, zapewne i nie są w żadnym wypadku odzwierciadleniem ani historji Kościoła, ani historji Polski, ani istotnej wielkości naszych świętych i błogosławionych.

J. W.

„KU UZDROWIENIU POLSKI“. Szereg najważniejszych zagadnień na czasie. — Ks. Fr. Nowakowski. — Str. 253. Cena w opr. 2.80 zł. Główny skład u autora, Karnkowo, p. Lipno Warsz.

O książce tej jeden z poważnych kapłanów tak pisze:

Bardzo interesująca i pożyteczna książka, zawierająca szereg najważniejszych zagadnień na czasie, w popularny sposób opracowanych.

Są to **gotowe materjały do przemówień** na tematy aktualne, zarówno dla osób świeckich, jak i dla duchownych — na zebraniach Akcji Katolickiej, Żywego Różańca, Sodalicji i innych.

Znane są w Polsce, wydawane przez tegoż autora „CZYTANKI ŻYWEGO RÓŻAŃCA“. Otóż autor powziął bardzo trafną myśl — zebrał je w jedną całość, nieco przerobił i uzupełnił bardzo aktualnemi tematami, jak nprz.: „W obronie rodziny chrześcijańskiej“, „Bądźmy odważni“, „O katolicką opinję“ i wydał w jednym tomie, zawierającym 33 tematy, jako oddzielne rozdziały.

Książka ta, wydana w ładnym formacie, na dobrym papierze, już jest oprawiona w artystyczny karton i naprawdę nadaje się jako cenny podarunek dla wszystkich.

Dobór tematów i sposobów przeprowadzania ich jest taki, iż niezwykła ta książka służyć może nie tylko jako bardzo **pożyteczna lektura dla wszystkich,** ale zarazem jako **oryginalne „Czytania Majowe i Październikowe“.**

Rozpowszechnienie „Ku uzdrowieniu Polski“ w jak najszerszych warstwach społeczeństwa — to dobra dawka życiodajnego i radykalnego lekarstwa na ogólny dzisiejszy kryzys.

Wreszcie zachętą do rozpowszechniania tej książki jest i piękny cel podany przez autora: „Dochód z rozsprzedaży książki — na zapoczątkowanie funduszu „Apostolstwa Dobrej Prasy“.

X. L. M.

Przegląd książek

Na nadchodzący okres przygotowania dziatwy do Pierwszej Spowiedzi i Komunji Św. polecamy **Katechizmy Ks. Filochowskiego, cena 25 groszy,**
Ks. Naskręckiego, cena 25 groszy,
oraz najkrótszy i najtańszy ilustrowany Katechizm Ks. Syskiego w cenie 15 groszy.

Bączek J. Dr. Ks., **Podstawy wiary,** część I i II razem	5.— „
Bekier J. Ks., **Katolicki dom parafjalny i jego budowa**	1.50 „
Bessodes M. Ks., **Ta, która wielce umiłowała Jezusa — Św. Marja Magdalena**	2.— zł.
Biegański J. mag., **Hodowla ziół lekarskich**	5.— „
— **Nasze zioła i leczenie się niemi**	6.— „
— **Zielarz. Podręcznik dla zbierających zioła lecznicze.**	4.— „
Bieszk Kaz. Dr. Ks., **Ewangelja według św. Łukasza**	0.80 „
Błogosławiony Szymon z Lipnicy **(Kłosy z Bożej Roli — Krótki żywoty ilustrowane tomik Nr. 23)**	0.25 „
Brasse A. Dr. Ks., **Spojrzyj w duszę. Krótkie kazania na okres Zielonych Świąt**	2.— „
Drużbacka D. A. Dr., **Tajemnice różańcowe w naszem życiu wewnętrznem**	1.50 „
Dyakowski B., **O świstaku, który już za życia mieszkał w muzeum** (Bibljoteczka Przyrodnicza Nr. 242) z 5 rycinami	1.80 „
Elpidjusz O. franciszkanin. **Hasła i zaczepki nowoczesnego niedowiarstwa**	1.— „
Eremus, **Rocznica założenia K. S. M.** (Biblj. Wieczornicowa Nr. 40)	1.75 „
Gawalewicz M., **Królowa Niebios — Legendy o Matce Boskiej** (wyd. 1935 r.)	2.— „
Glinn A. J. Sir., **Mateusz Talbot. Życiorys świątobliwego robotnika**	1.20 „
Górski K., **Francois Mauriac.** — Studjum literackie	2.50 „
Gronkowski W. **De circuitu ambituque urbis Jerusalem secundum textus topographicos, qui in Nehemiae Libro inveniuntur**	1.40 „
Grot Zdz., **Ks. Aleksy Prusinowski** (życiorys)	3.50 „
Jachimowski T. Dr. Ks., **„Bądź Wola Twoja“** — Sześć rozważań pasyjnych wygłoszonych przez autora w 1934 roku przed mikrofonem Polskiego Radja	2.— „
Jańczakowska R., **Św. Róża z Limy** (Postacie Świętych Nr. 50)	0.30 „
Jasiński St., **Sjonizm, jego polityka i jej skutki w Polsce, a chazarskie pochodzenie Żydów**	1.— „

Jeleńska L. Dr., **Św. Michał Archanioł** (Postacie Świętych Nr. 28) 0.30 „
Jeleński S., **Św. Anna** (Postacie Świętych Nr. 29) 0.30 „
Kiciński A., **Było... Jest. Będzie!** Ku uczczeniu XV rocznicy odzyskania polskiego morza 2.50 „
Kieszkowska W., **Śladem Świętych** (Życiorysy) 1.50 „
Komeński Amos Jan, **Wielka Dydaktyka** 12.— „
Kornobis J. Dr. Ks., **Pocieszycielka strapionych.** — Czytania na miesiąc maj 2.60 „
Liquori M. Alfons św., **O miłowaniu Pana Jezusa w życiu codziennem** (wydanie nowe) 4.— „
Lisowski Z. prof., **Prawo małżeńskie** (projekt ustawy) 2.— „
Łack L. Dr. i Czajka J., **Poradnik podatkowy dla przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych** 1.25 „
Łapot J. Dr. Ks., **Zbiór przykładów z życia współczesnego dla ambony i szkoły,** tom pierwszy 4.— zł., tom drugi 3.50 „
Majewski W. Dr. Ks., **Orędowniczka nasza w życiu i przy śmierci.** Krótkie nauki majowe 2.— „
Mapa samochodowa i stan dróg w Polsce, z uwzględnieniem potrzeb turystyki motorowej i kolarskiej, stan od 1 kwietnia 1935 roku 4.— „
Marchet K., **Cudowny żywot Bernadetty—Jasnowidzącej z Lourdes,** 2.50 „
Nowaczyński A., **Plewy i Perły** (zbiór najcelniejszych feljetonów) 2.50 „
Nowakowski Fr. Ks., **Ku uzdrowieniu Polski.** — Szereg najważniejszych zagadnień na czasie 2.80 „
Pachucki M., **Św. Dominik** (Postacie Świętych Nr. 46) 0.30 „
— **Św. Krzysztof** (Postacie Świętych Nr. 38). 0.30 „
Padacz Wł. Dr. Ks., **Obowiązki kapłańskie w ustawodawstwie synodalnem w Polsce Odrodzonej.** Wydanie drugie 1.20 „
Piechocki Bron., **Jak sobie radzić w ogrodzie.** — 366 rad i wskazówek dla miłośników ogrodu, z 11 rycinami 0.95 „
Pięciu Braci Polskich (Kłosy z Bożej Roli Nr. 22) 0.25 „
Pilarski. **Małżeństwo czy wolna miłość?** 0.35 „
Reguła A. J.,**Historja komunistycznej partji Polski w świetle dokumentów.** Wydanie drugie 4.60 „
Rogiński J. Ks., **Katolicki katechizm społeczny** 0.80 „
S prof., **Jak urządzić obchód rocznicy Konstytucji 3-go Maja** 2.— „
Saryusz - Zalewska K., **Św. Franciszek z Asyżu** (Postacie Świętych Nr. 45) 0.30 „
Sawicki Fr. Dr. Ks., **Dlaczego wierzę** 2.— „
— **Dusza nowoczesnego człowieka.** Wydanie drugie 2.50 „
Selimowski T., **Polskie legalne stronnictwa polityczne.** Wydanie trzecie 3.— „

Skrudlik M. Dr., **Masonerja w Polsce** 1.70 „
Smoczyński J. Dr. Ks., **Uwagi o studjach i pracy teologicznej Hozjusza** 1.20 „
Snopek K., **Zmienianie nazwisk** (przenikanie obcego rasowo i duchowo elementu do naszego społeczeństwa) 2.— „
Sosnowski P. Ks., **Królowa Korony Polskiej.** — Odczyty dla Towarzystw Marjańskich 1.80 „
— **Nasza Królowa.** — Czytania Majowe 2.60 „
Szottowa A., **Św. Barbara** (Postacie Świętych Nr. 36) 0.30 „
Świeżyński R. inż., **Matura — Dyplom — Życie** 0.30 „
Trzeciak St. Dr. Ks., **Mesjanizm a kwestja żydowska** (praca źródłowa) 5.— „
— Ubój rytualny w świetle Biblji i Talmudu 0.50 „
Ustawa Konstytucyjna z dnia 23 marca 1935 roku. 0.40 „
Verax, **Masonerja czem nie jest, a czem jest** 1.60 „
Waszak St., **Prawda w oczy! U źródeł naszego ubóstwa** 0.50 „
Wieczorek J., **Dziesięć nowych kroków ku doskonałości pszczelarskiej** 1.80 „
Wildecki H., **Niebezpieczeństwo żydowskie** (Wydanie drugie 1935 roku) 1.— „
Wiśniewski J. Ks., **Historja muzyki kościelnej** 4.50 „
— **O dyrygowaniu** 3.80 „
Woroniecki J. O., **Pełnia modlitwy.** (Wydanie nowe) 2.50 „
— U podstaw kultury katolickiej 5.— „
Zbroja Fr. Dr., **Ksiądz Romuald** (Zbiór przeżyć i reflesyj połączony z szeregiem dialogów filozoficzno - religijnych 4.— „

„Niech książka leży na drodze każdego z nas — niech nikt nie może się wymówić, że do niej trudno trafić“. (P. Smolik).

Poszukujemy następujących książek wyczerpanych i prosimy o łaskawe oferty:

Ks. Edmund Wolski, **Tryumf Krzyża.**
Kosiński, **Przewodnik heraldyczny.**